

CZYTANIA HISTORYCZNE

CZEŚĆ II. ZESZYT III.

CZYTANIA HISTORYCZNE

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

II. EPOKA JAGIELLOŃSKA

3. Sprawy religijne. Husytyzm i Reformacja.



WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

—
1907

WSTĘP.

Mało znane, a przecież tak ciekawe i barwne karty, zajmują w przeszłości naszej dzieje życia religijnego między XV a XVII stuleciem. Duchowieństwo polskie, pod przewodnictwem Zbigniewa Oleśnickiego, dochodzi wtedy do szczytu swojej potęgi, wywiera wpływ przeważny na sprawy państwowe, dąży do podporządkowania interesów państwa interesom kościoła, do stanowczej przewagi nad społeczeństwem świeckim. Przenikają do Polski donośne echa walk rozgrywających się na wielkich soborach pod koniec średniowiecza. Przeciwno rządów duchowieństwa budzi się silna opozycja, reprezentowana zarówno przez władzę królewską jak i przez ogół szlachecki. Ówczesna szlachta chwytła z ciekawością i zapałem wszelkie „nowinki” religijne, dochodzące w wieku XV-ym z sąsiednich Czech, od pobratymczego narodu, a później z Niemiec i Szwajcarji. Pod ich wpływem krytykuje ostro stosunki kościelne, stawia szerokie programy reform, poddaje dyskusji zarówno dogmaty, jak obrzędy i życie duchowieństwa katolickiego.

Świetna to epoka w dziejach państwa Jagiellońskiego, świetna w dziejach umysłowości polskiej i rozwoju ojczystego języka. Społeczeństwo żyje, myśli, wątpi, szuka nowych dróg, stawia sobie daleko idące cele. Husytyzm i reformacja znajdują w kraju naszym licznych zwolenników i wyznawców. Uczony badacz literatury religijnej, profesor Brückner, w przedmo-

wie do pracy swojej p. t. „Różnowiercy polscy,” zwraca uwagę na tę właśnie „nadmierną bujność ówczesnego życia polskiego, nie skrzepowanego jeszcze jedynym wyznaniem, próbującego w wierze i nauce najrozmaitszych torów.” Co za jaskrawa różnica z epoką późniejszą, z czasami reakcji katolickiej i panowania Jezuitów, z czasami długiego zastoju w umysłowym i politycznym życiu narodu!

Z prac historyków naszych, poświęconych sprawom kościelnym i religijnym, husytyzmowi i reformacji, starałyśmy się wybrać ustępy charakteryzujące najlepiej współczesne stosunki kościelne i cały ruch reformacyjny, trudny nieraz do ujęcia, rozbity na zwalczające się nawzajem sekty, związany z szerokim programem politycznym naprawy Rzeczypospolitej, znanym pod nazwą „Egzekucji praw.” Zagadnienia religijne łącznie z politycznymi były przedmiotem ożywionych dyskusji i zaciętych walk na sejmach za panowania Zygmunta Augusta. Rej na nich nieraz wodzili protestanci, żądając soboru i kościoła narodowego, w przeciwstawieniu do rzymskiego uniwersalizmu. Co za różnica z późniejszym ukształtowaniem się pojęć, że narodowość polska najściślej z katolicyzmem musi być związana, z identyfikacją dwóch tak różnych dziedzin, która jeszcze do dziś dnia utrzymuje się w wielu umysłach.

Z wybitnych postaci uwzględniony został Zbigniew Oleśnicki, którego wpływ zaważył potężnie na dziejach całego okresu historycznego, i reformator, Jan Łaski, znany bardziej zagranicą aniżeli we własnej ojczyźnie; życie jego i poglądy wielokrotnie przez obcych pisarzy opracowane były. Bieg ważniejszych wypadków zakończamy konfederacją warszawską, która stała się prawną podstawą stanowiska dysydentów w Polsce, dziejami pierwszej wolnej elekcji w 1573 roku, na której protestanci ponieśli klęskę, będącą przejawem słabnięcia ich siły i znaczenia.

O stosunkach między stanem duchownym a szlachtą w XV wieku.

Z rozprawy d-ra Bolesława Ulanowskiego p. t. „Przyczynek do historii stosunków pomiędzy kościołem a państwem w XV w.”
Kraków 1889, 24 tom Rozpraw Akad. Umiejętn.

W wieku XV zajmowano się w Polsce, tak, jak zresztą w całej niemal Europie, bardzo żywo a nawet namiętnie sprawami kościelnymi. Jeżeli dążenia do wewnętrznej reformy duchowieństwa były przedmiotem obrad synodów prowincjonalnych i djecezjalnych, to społeczeństwo świeckie, a więc szlachta, pragnęła wyzyskać sytuację w innym zupełnie kierunku.

Długotrwała schizma a później stanowisko zajęte przez sobory w Konstancji i Bazylei, wstrząsnęły nieograniczoną dotychczas powagą papieską, ale osłabiły zarazem ten urok, który był główną potęgą kościoła. Jeżeli ojcom Kościoła wolno dyskutować o atrybucjach przysługujących od wieków następcy św. Piotra, jeżeli samo wyższe duchowieństwo przyczynia się do obalenia systemu, który łączył w jedną organiczną całość, w jedną papieżowi ulegającą Rzeczpospolitą chrześcijańską, tyle rozmaitych państw i narodów: to czekać tylko, kiedy ruch rozpoczęty u góry, ogarnie warstwy coraz dalsze i w skutkach swych obróci się przeciw

tym, którzy niebaczenie rozdmuchali dawno już tlejące a groźne zarzewie.

Spółceństwo polskie nie miało nigdy usposobienia ani do dogmatycznych kontrowers, ani do teoretyczno-prawnych wywodów. Czysto idealne pobudki i abstrakcyjne hasła mogły zapalić u nas pewne od średniego typu silnie odbijające jednostki, mogły nawet wywołać niejaki ruch na polu literackim wśród tych, których z urzędu obchodzić musiały kwestje powszechnie omawiane, ale zamienić się na katechizm narodowy i stać się punktem wyjścia dla zakresłonego na szerokie rozmiary programu politycznego, tego — jak poucza nas rzeczywistość — nie potrafiły nigdy.

Spółceństwo nasze zanadto było obojętnym dla spekulatywnych i filozoficznych zagadnień, aby mogło przykładać większą wagę do tej lub owej teorii. Naród, reprezentowany jako czynnik polityczny wyłącznie przez stan ziemiański, nie zna tych walk i porywów, które wnosi za sobą na arenę dziejową zdobywający sobie warunki egzystencji i udział w sprawach publicznych — stan średni. Uczeni i profesorowie polscy, najczęściej plebejusze, przekonaniami swemi i sposobem myślenia bardziej zbliżali się do Francuzów lub Niemców, niż do szlachty polskiej, na którą z pewnością tak samo nie wywierali poważniejszego wpływu, jak nie wychodzili z jej szeregów.

Jeżeli jednak społeczeństwo szlacheckie z czasów Jagielly i jego synów nie ulegało gorączce religijnej i nie interesowało się zbyt idealnie pojętą reformą kościelną, to natomiast zdawało ono sobie najzupełniej sprawę, że coś w tym okazałym gmachu, którego szczytu dopatrywać się trzeba było aż w Rzymie, psuć i rozchodzić się zaczynało; że jeżeli kiedy, to w danej chwili najkorzystniej będzie targować się z duchowieństwem krajowym, stojącym na razie w pewnym odosobnieniu i cierpiącym pośrednio na tę nie-

moc, która dotknęła cały kościół i jego widomą głowę w stosunkach na zewnątrz.

To jest powodem, że wiek XV jest w Polsce erą kompromisów między szlachtą a duchowieństwem, jest tłem, na którym wyraziściej niż kiedykolwiek indziej zarysowują się sprzeczne interesy państwa i kościoła z jednej, świeckiego i duchownego stanu z drugiej strony.

Dwie przedewszystkim sprawy inaczej pojmowano w obozie szlacheckim, inaczej w obozie duchowieństwa. Spór o dziesięcinę miał swoje źródło przeważnie w interesach ekonomicznych, kwestja jurysdykcji, czyli kompetencji sądów duchownych i świeckich, wypływała z bardziej zasadniczej natury... Szlachta nie wierzyła w bezstronność sądów duchownych, gdy jedna ze spierających się stron była „persona spiritualis.” Nieufność ta opierała się na doświadczeniu... Przegląd ksiąg sądowych tej lub owej diecezji lub archidjakonatu stwierdza, że wyroki niezliczonej liczby procesów prowadzonych między duchownymi a szlachtą, zapadają z typową jednostajnością na niekorzyść świeckich powodów lub pozwanych... Ogólny wynik działalności sądów duchownych niemile dotykał opinję i uczucia szlacheckiego społeczeństwa... Żądając ograniczenia jurysdykcji duchowieństwa, wychodziła wprawdzie szlachta z egoistycznych widoków, ale generalizując i uzasadniając postawione przez siebie postulaty, wznosiła je do wysokości zasady, aby tym uporczywiej móc przy nich obstawać...

Walka stanu duchownego ze świeckim toczy się w Polsce XV-go wieku, ale dla braku źródeł nie widzimy jej pełnego obrazu... Gdziekolwiek jakaś konfederacja, tam znowu kompromis, lub tylko projekt kompromisu rzucają się w oczy, ale okoliczności wśród których jedno i drugie powstają, drobniejsze epizody obopólnych zapasów giną w pomroce, lub ukazują się w dalekich odstępach i w niedostatecznym oświetleniu.

Gdyby jaki pisarz z obozu szlacheckiego, gdyby Ostro-
róg lub pokrewny mu duchem przedstawiciel stanu świec-
kiego, równoległe z Długoszem dał nam był obraz dziejów
Polski w XV-ym stuleciu, to z pewnością zyskalibyśmy
na tym podwójnie: bo raz, przekonalibyśmy się, jak zapatry-
wano się współcześnie w Polsce z innego punktu widzenia
na to, co nam już jest znane z Długoszowej relacji, a po-
wtóre, nie przemilczałyby dziejopis świecki i sam szlachcic,
tych wszystkich objawów niezawisłości szlacheckiej, która
nie tylko olbrzymim krokiem torowała sobie drogę do udziału
w rządach z ujmą atrybucji i powagi królewskiej, ale rów-
nocześnie występowała zaczepnie przeciw broniącemu się
w zwartej falandze i z wielką wytrwałością duchowieństwu.

Takiego utworu brak nam jednak, a Długosza kontro-
lować możemy jedynie na podstawie materiału, który nam
przekazały ówczesne sądy ziemskie, grodzkie i biskupie.
Materiał to wielki i cenny, ale niestety nie dochował się
w całości.

Potęga i znaczenie świata słowiańskiego w XV-ym wieku.

Z rozprawy d-ra Fryderyka Papee'go p. t. „Zabiegi o czeską
koronę.” Studja i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka.
Warszawa 1907 r.

Świat słowiański podniósł się w XV wieku i rozkwitł
nowym, potężnym życiem. Ten rozkwit, ta słowiańska opo-
zycja przeciw germanizmowi i przeciw rzymskiemu papiz-
mowi objawiająca się szczególnie w husytyzmie, two-
rzy wówczas dla środkowej i północnej Europy ową oś,
około której wszystkie zdarzenia się obracają, ową kwestję
zasadniczą, koło której się wszystko pro lub contra grupuje,
owo tło, na które każdy obraz z tych czasów rzuconym
być musi.

Ten rozkwit Słowiańszczyzny zachodniej objawił się na-
przód w czynach oręża. Oto konał na polach Grunwaldu
i Tannenbergu (1410) Zakon krzyżowy, krzewiciel obyczaju
i mowy niemieckiej na Wschodzie, pod mieczami Polski
i Litwy; oto rozlała się niepokonanym i niepowstrzymanym
prądem po równinach Czech, Moraw, Śląska i okolicznych
ziem niemieckich husycka nawała. Po kilkudziesięciu latach
były kraje nad ujściem Wisły i nad górną Elbą dla Niemiec
całkiem stracone, i już groził podobny los dorzeczu Odry,
bo „oba słowiańskie ludy—mówi Grünhagen — gotowały się

ponad Śląskiem podać sobie dłonie bratnie.” Elektor brandeburski wyrażał już obawę, że „Polacy chcieliby mieć całą Marchję,” a biskup wrocławski Rudolf słyszał, jak panowie polscy mówili o prawach króla nie tylko do Brandenburgji, ale nawet do Austrii.

A przy tym poczuciu siły, przy tym rozpieraniu się wśród zwycięskiej walki przeciw jednemu i temu samemu wrogowi, zbudziło się na nowo i silniej niż kiedykolwiek odezwało uczucie powinowactwa szczepowego tak u Polaków, jak u Czechów. Obudzenie się tego uczucia jest drugim właśnie objawem owego rozkwitu Słowiańszczyzny. Czesi wzięli w tym kierunku inicjatywę, gdyż sprowadziła ich na to owa przypadkowa a dogodna okoliczność, że wydarzały się częste zmiany dynastji, co zawsze nastęczało naturalny punkt wyjścia dla pokojowych połączeń narodów. Przeciw luksemburskiemu Zygmunutowi walcząc, powoływali polskiego króla Władysława Jagiełłę lub litewskich jego krewnych na tron; przeciw austryjackiemu Albrechtowi i jego prawom następstwa powstając, zwracali wzrok swój na Jagiełłowego syna, młodego księcia Kazimierza...

I jakąż przyczyna, że owa myśl połączenia nie mogła stać się ciałem? Oto jest nią z byt silne wybuchanie husytyzmu. Z tego źródła wypływają dwie główne przeszkody. Najpierw byli Czesi zanadto w religijno-narodowym swym zapale zaślepieni, aby poznać mogli, że władca, który wyłącznie jedno stronnictwo w kraju przedstawiał, już choćby dlatego na tronie utrzymać się nie może, że u nich liczne a najróżnorodniejsze żywioły obok siebie żyją. Powtóre, Polacy za czasów Zbigniewa Oleśnickiego byli zanadto gorliwymi katolikami, aby mogli przestrzegać interesu swego narodowego, jeżeli ten stanął w kolizji z Rzymem. Za wiele było czeskiego poczucia nad Łabą — za mało tegoż, lub raczej sympatji dla niego nad Wisłą.

Zbigniew Oleśnicki.

Z dzieła profesora Kazimierza Morawskiego p. t. „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego.” Kraków 1900 r.

Zbigniew Oleśnicki należy do najwybitniejszych postaci naszych dziejów; osobistość to potężna, która przez cały lat szereg przewagą swego umysłu i woli wyciskała piętno na wszystkich objawach ducha, znaczyła się swym wpływem na wszystkich polach myśli narodowej... Zbigniewa Oleśnickiego uważają zwykle za najszczytniejszego i najwybitniejszego przedstawiciela średniowiecza, za ostatni wyraz średniowiecznych pojęć, wcielenie supremacji kościoła nad państwem... Dzieje naszej kultury obracały się przez lat szereg w promieniu jego wpływu, pod hasłami, które on rzucał... Eneasza Silvius w liście z roku 1453 nazwał Oleśnickiego pierwszym po królu w Polsce człowiekiem. Na wszystkim, czegokolwiek się tknął, wnet zaważył potęgą swego umysłu, siłą swojej woli. Pchała go naprzód ambicja i chęć uzyskania przewagi. Długosz w skreślonym przez siebie życiorysie Zbigniewa, charakteryzuje go jako człowieka nienawidzącego przedewszystkiem beczynnych; a ten wyłom z pod słowiańskiej i polskiej miękkości i bierności należy w pierwszym rzędzie uwydatnić, jako wybitny rys w potężnej postaci krakowskiego biskupa. Wszzechstronność jego działań i różnolitość jego interesów tylko tą czynnością, tą ruchliwością jego woli i myśli da się wytłumaczyć.

Widnokrąg jego rozszerzył się już za młodu pobytam poza granicami państwa. Długosz powiada, że w chłopięcym wieku nauczył się po niemiecku we Wrocławiu, a średniowieczne źródła poświadczają wysoką kulturę tego miasta w owych czasach.

Wstąpienie na stolicę biskupią krakowską w r. 1423 stanowi zwrotną, najważniejszą chwilę w życiu Oleśnickiego. Stanowiska tego nie zmienił do śmierci; przez lat 32 wypełniał odtąd posłannictwo pasterskie, zapełniał swemi wpływami coraz szersze dziedziny, rozwijał ruchliwą działalność kościelną, polityczną i cywilizacyjną... Stolica krakowska szczególnie do takiej wszechstronnej pracy usposabiała: stanowisko biskupa krakowskiego było do tego stopnia politycznym, że biskup doznawszy politycznej przegranej, musiał za życia ustępować ze swojej stolicy, do której niemal przywiązana była godność pierwszego ministra...

Na dworze Oleśnickiego w Krakowie wytworzyło się ognisko kultury, w którym skupiały się nowe ruchy myśli ludzkiej, gdzie dbano o ogładę zewnętrzną, a zarazem składano hołdy piękności formy, która w mowie i piśmie od niedawnych czasów zyskiwać sobie zaczęła coraz liczniejszych czcicieli i apostołów...

O Zbigniewie Oleśnickim.

Z dzieła d-ra Jakóba Caro p. t. „Dzieje Polski.” Tom czwarty.
Warszawa 1897 r. Tłumaczył Stanisław Mieczyski.

Wedle zdania Długosza, śmierć Zbigniewa Oleśnickiego (1 kwietnia 1455 r.) wywołała w Polsce wrażenie silniejsze, niż przegrana pod Chojnicami. I wyznać trzeba, że uczucie to było usprawiedliwionym. Bacząc albowiem na wpływ, jaki kardynał na trzech wywierał królów, każdy musiał nabrać przekonania, że wraz z jego zejściem zamyka się istotny i odrębny okres w rozwoju państwa polskiego. Niezawodnie nawet i bez politycznej doniosłości jego stanowiska, skon tego księcia Kościoła sprawił poważną i dotkliwą szczerbę w społeczeństwie polskim. Zapytasz li o męża dobroczynnego — nikt nie był nim bardziej od kardynała; jeśli zechcesz poszukać dostojnika pracowitego i ruchliwego — nikt nie może iść z nim w porównanie; kto zapragnie wymienić męża w państwie najukształceńszego — nie zdoła przytoczyć innego nazwiska nad Zbigniewa Oleśnickiego. Bogactwo cnót prywatnych, stanowiących poniekąd trwałą podwalinę jego znaczenia ogólniejszego, przekazał wiekom potomnym, zarówno w głównym swym dziele, jak i na różnych miejscach pism drobniejszych, Jan Długosz, zachowując dlań aż poza deskę grobową wierność rozczulającą i pełne

życzliwości przywiązanie. Tkliwiej, czulej, serdeczniej—mówić niepodobna. Pod natłokiem uczuć wzruszona dusza dziejopisarza drży w dźwiękach pięknych słów jego. Szlachetna godność i prostota pochwał, jakimi obsypuje ukochanego księcia Kościół, swego dobrodzieja i pana, odbija mile od zwykłej retoryki nekrologowej, rozpanoszonej w czasach późniejszych.

Lecz ogólniejszej Zbigniewa doniosłości dla swej ojczyzny, dla swego narodu, jego stanowiska powszechno-dziejowego — Długosz ocenić nie zdolen. Historyk, każdym rysem swego myślenia tkwi w uniwersalistycznym na świat poglądzie samego kardynała. Dla Długosza jest Oleśnicki jednym z olbrzymów przybytku bohaterów Kościoła, a Kościół i ludzkość to u niego pojęcia identyczne; dla Długosza żywot Zbigniewa — to jedno z najidealniejszych zespołów cnoty osobistej i publicznej, obowiązkowości prywatnej i ogólnoludzkiej; dla Długosza nie masz wątpliwości, że jak społeczeństwo nie miało lepszego obywatela, Kościół — lepszego sługi, podobnież i państwo nie posiadało lepszego nadeń sternika, roztropniejszego doradcy, życzliwszego wodza...

Długosz nie zdaje sobie sprawy, że Polska dotkliwą ofiarą okupiła wielkość swego kardynała. Jeżeli ogromną różnorodność jego działalności publicznej podciągniemy pod jedno, wszystko sobą ogarniające znamię, to wypadnie je nazwać zniesieniem władzy królewskiej, podczas gdy siła tej władzy żadnemu bodaj narodowi, ze względu na jego uzdolnienia przyrodzone, nie była bardziej potrzebną, jak polskiemu... Zbigniew to zapoczątkował osobiście poniżanie godności królewskiej, zaszczerpił opaczny pogląd na pojęcie cnoty obywatelskiej. Aż po dziś dzień drobna jeno garść pisarzy polskich ze zdumiewającym podziwem nie wysławia egzort piorunującego kapłana, który w sposób niesłychanie zuchwały rzuca je w twarz królom wobec całego narodu; aż po dziś dzień szczupłe jeno koło czytelników pol-

skich spostrzega żywioł rokoszu państwu zgubny poza romantycznym urokiem obrazu, w którym pozornie bezbronny kapłan walczy pozornymi prawdami przeciw pozornie mieczem śmigającemu królowi... A zasługa zdobywa się kosztem nader tanim, jeżeli ci królowie są łaskawi i serca miękkiego, jak Władysław Jagiełło, pobożni i marzycielscy jak Władysław Warneńczyk, wspaniałomyślni i dobrotliwi jak Kazimierz... Z tej strony rzecz biorąc, Zbigniew znamionuje zwrot nieszczęsny w dziejach Polski. Odarł on koronę z nietykalności i osłabił poczucie państwowe. Zaledwie nieco więcej nad stulecie od skonu kardynała ubiegłego, aliści piastun korony polskiej wyraża uczucie rzeczzone, słowy, że jest tylko „królem malowanym.”

On to rozbudził narodowe dążności Czechów, walką przeciwko Niemczyźnie, którą rozpoczął na uniwersytecie w Pradze, a wiódł ją równocześnie, kiedy myślał i działał ku poprawie i reformie Kościoła...

Od wieków uciemiona przez niemczyznę narodowość czeska, poczęła zbroić się do walki przeciw niej, kiedy zaś niemiecka, pod pozorem religijnym, przygotowywała się na jej zagładę. Działo się to właśnie w chwili, kiedy pobratymczy Czechom naród polski gotował się do śmiertelnej walki z Zakonem Krzyżaków, który podobnie jak Niemcy na Czechów od zachodu, czyhał z północnej strony na zgubę Polski. Oba narody poczynają równocześnie srogi bój, a tylko wyborem broni różnią się pierwsi od drugich. Gdy bowiem Polska, jako państwo, miecz i dzidę ostrzyła na Krzyżaków, wybrali Czesi, pozbawieni bytu politycznego, prawo i oświatę, i za pomocą obojga walczyli w kwestjach religijnych na ławach uniwersyteckich i w życiu społecznym przeciwko Niemcom. Magister uniwersytetu praskiego, Jan Hus, był ich przywódcą...

Na Polskę oddziaływała silniej narodowa aniżeli religijna strona husytyzmu... rozumieli Polacy, że Czesi zrzucić chcą z siebie jarzmo niemczyzny, i że obowiązkiem ich jest dopomóc bratniemu narodowi o wspólnej mowie słowiańskiej... Zjawisko to łatwo wyrozumieć się daje... Walka bowiem przeciw Niemcom jest prastarą i wspólną słowiańskim narodom Polaków i Czechów... Już na długi czas przed chwilą, nim Hus na uniwersytecie praskim wystąpił przeciwko Niemczyźnie, wyszła z łona szlachty czeskiej kronika *), uważana słusznie za zwiastunkę husyckiej rewolucji. „Wolę mieć czeską chłopkę za żonę, aniżeli Niemkinę, chociażby nawet córkę cesarza,” śpiewano podówczas. „Należy Niemców jak pokrzywę wyplenić i z niej oczyścić kraj rodzinny,”

V. H a u k a. Dalimilowa chronika česka.

Polska a Czechy w czasach husyckich.

Z pracy d-ra Antoniego Prochaski p. t. „Polska a Czechy w czasach husyckich aż do odwołania Korybuta z Czech”; 7 i 8 tom Rozpraw Akademii Umiejętności. Kraków 1877 r.

Schizma zachodnia i idący z nią w parze upadek kościoła, wywołały w uniwersytecie praskim, tym ognisku ówczesnej cywilizacji, dążenia do poprawy gorszących stosunków kościelnych... Mężem, który dążeniom tym nadał powszechno-dziejowe znaczenie, był Jan Hus... stworzył on czeską reformację, a spowodował czeską rewolucję... Religja i narodowość, to dwa wielkie czynniki husytyzmu. Reformacyjna jego strona ma pierwiastek religijny i moralny, które prą ku poprawie ludzkości w stosunkach kościelnych i społecznych. Druga, rewolucyjna strona husytyzmu, ma pierwiastek czysto polityczny; on prze również ku poprawie życia, lecz już życia dziejowego narodu czeskiego, a nie całej ludzkości... Dwie te idee stanowią treść ruchu; mają one różne cele, nie wiążą się w jedno ogniwo — stąd też pochodzą owe scysje, które rozdzierały łono husytyzmu...

Jan Hus, twórca czeskiej reformacji, badacz nauki Wicleffa, był propagatorem czeskiej narodowości, mistrzem owego „linguagium sclavonicum” *), które powołał do życia...

*) języka słowiańskiego.

woła szlachta w tej kronice. A o niemieckim cesarzu Albercie mówiono później zwykłym u Czechów przysłowiem: „Dobry acz Niemiec.” Za czasów husytyzmu jakimże patriotyzmem wieją manifesty czeskie, jak głębokim poczuciem nienawiści przeciwko Niemcom są one przejęte, jak wreszcie uwidocznią się w nich zrozumienie dążności Niemców, których zadaniem „wytępić ludy słowiańskiego języka.”

Podobne stosunki równocześnie panują i w Polsce... Toż gdy Czesi odwołują się do pierwszeństwa własnego języka przed niemieckim, we własnej ojczyźnie, pisze Jagiełło do Krzyżaków, by nie korespondowali z nim w języku niemieckim dlań niezrozumiałym, gdyż językiem powszechnie w dyplomacji przyjętym jest łaciński. A kiedy całą Polskę oładnęła myśl wyplenienia rozwielnionych na dawnych jej ziemiach Krzyżaków, to Czesi, w poczuciu jedнопlemienności, sprzyjają tym narodowym a wspólnym dla nich dążeniom. To poczucie zaprowadziło ich na pola Grunwaldu, gdzie przyczynili się wielce do zwycięstwa Polaków, a do klęski Zakonu. Imiona Czechów, jak Zbysławek, Jan Żolawa, Jaśko Sokół, Żyżka i wielu innych, jaśnieją na świetnych kartach tej narodowej walki... Bratnie narody jednoczą się na gruncie wspólnej, przeciwniemieckiej polityki, niedola Czechów znajduje rozgłos w najszerszych kołach polskiego społeczeństwa. Wprawdzie i w Polsce krążyły bulle papieskie, wzywające do krucjaty przeciw bezbożnym husytom, ale nie znalazł się nikt, coby podążył do walki, którą uważano jako wojnę Niemców przeciwko Czechom.

Niektóre „herezje” husytów były w Polsce przez czas dłuższy rzeczą bez przeszkód praktykowaną, jak np. komunja pod dwoma postaciami, przeciw której, dopiero na rozkaz i karcenie papieskie, poczęli występować polscy kapłani. W ślad za dążeniami Czechów do połączenia się z Polską, szli ich apostołowie, nauczający o zepsuciu obecnego Kościoła, o konieczności powrotu do ewangelicznego, jaki

Chrystus Pan nakazał. Kaznodzieje czescy przemawiali do ludu z kazalnicy, gromiąc zepsute obyczaje i życie duchowieństwa, wzywając wiernych do poprawy. Nadto i księża, szczególnie w Wielkopolsce, przejmowali się nauką umiarkowanych husytów, których księgi w kraju naszym wielu pilnych znajdowały czytelników...

W sprawie ofiarowania korony czeskiej Władysławowi Jagielle, dwa zwalczające się nawzajem stronnictwa husyckie nader różne zajęły stanowisko. Prażanie, utrakwiści *), nie łudzili się wcale i wiedzieli, że naród czeski bez pomocy Polski istnieć nie może. Wiedzieli też, że Jagiełło jest pod wpływem duchowieństwa, że brzydzi się „kacerstwem,” rabunkami kościołów i klasztorów, wszelkimi nadużyciami, jakie się działy w Czechach... Ale i oni w sprawie rabunków podobnie zajmowali stanowisko i tuszyli sobie, że może król przystanie na cztery artykuły praskie, będące ich wyznaniem wiary; że jako wróg Niemców i Zygmunta, sprzyjać będzie ich rewolucji i przyjmie przez pobratymców sobie ofiarowaną koronę... Prażanie dążyli do ufundowania czysto słowiańskiego państwa za wpływem i przyłączeniem się do wielkiej podówczas Polski.

Inaczej Taborycy **) usposobieni teokratycznie i republikańsko. Z zasady nie chcą oni mieć żadnego króla, i kiedy Zygmunt odrzucił cztery artykuły praskie, to sam Bóg będzie ich królem. Wiedzieli oni o wpływie duchowieństwa katolickiego w Polsce, a oddanie korony Jagielle było w ich oczach niemniejszą zdradą, aniżeli zdrada czeskich panów, którzy ją oddawali Zygmunтови Luksemburkiemu...

Pod względem religijnym, politycznym i socjalnym pa-

*) Stronnictwo umiarkowane.

**) Stronnictwo radykalne.

nowały między stronnictwami temi zasadnicze sprzeczności. Taborycy znieść chcieli różnice stanowe: rycerzy, szlachtę i panów należy wyniszczyć. Niech ustanie świecka władza, niech ustana prawa królewskie, książęce, miejskie i t. p., jako wynalazki ludzi, a nie Boga. Niech nie będzie podatków, a każdy niech nosi prawo boskie w swym sercu. Wierni nie potrzebują wybierać władcy, któryby miał karać złe, a wynagradzać dobre uczynki, gdyż sam Bóg będzie nad nimi panować, a królestwo powinno być przy ludzie. Taborycy, bez względu na dziejową przeszłość i obecną groźną chwilę, dążą do przeprowadzenia powyższych zasad, dążą do tego, aby na biblji ugruntować religijne i społeczne życie Czechów... Utrakwiści występują przeciw ich naukom, przewidując zgubę narodu, gdyby zdania te miały być przeprowadzone...

Pomimo przeszkód, zdołali Prażanie przeprzeć swój wniosek i sam nawet Żyżka przyłożył swą pieczęć u dokumentu, w którym Czesi ofiarowywali koronę świętego Wacława królowi polskiemu... Warunkiem ofiarowania, na który wszyscy prawo Boże wyznający zgodzili się, było przyjęcie przez króla czterech artykułów praskich...

Słynne te w dziejach reform religijnych artykuły brzmią następująco:

1) Wolność głoszenia słowa Bożego w królestwie czeskim, którą bez przeszkód mają sprawować kapłani.

2) Sakrament Ołtarza ma być pod obiema postaciami udzielany wszystkim wiernym, którzy nie popełnili grzechu śmiertelnego.

3) Ponieważ dobra i świeckie bogactwa księży stoją im na przeszkodzie w duchownym ich życiu, mają im być odebrane; tak powrócą do apostolskiego życia, jakie Chrystus nakazał.

4) Wszystkie grzechy śmiertelne, a osobliwie publicznie lub jawnie popełnione, wszystko, co się sprzeciwia prawu Bożemu, ma być przez wykonawców tegoż prawa wyępane i stosownie karane.

W Polsce debatowano i głośno mówiono o sprawie czeskiej, panował tam duch wielce dla niej przychylny... Głos powszechny domagał się użyczenia pomocy Czechom i łączności z pobratymczym narodem, co nawet leżało w interesie polityki polskiej. Opinię tę powszechną miarkował wpływ duchowieństwa, które w gruncie rzeczy przychylnym było rewolucji Czechów, lecz wrogim ich kacerstwu i herezji.

Pod wpływem tych dwóch opinii musiał Jagiełło, chcąc wejść w układy z Czechami, zażądać od nich zrzeczenia się oporu przeciw wierze katolickiej. Nawrócić ich na łono kościoła, oczyścić z powszechnie zarzucanej im herezji, oddalić od nich miecz niemieckiej krucjaty, — oto myśl, która zaświtała królowi i radzie koronnej i przewodniczyć miała Polsce w polityce czeskiej...

Wprawdzie Jagiełło nie przyjął ofiarowanej sobie przez husytów korony, „ale wskazał im w wielkim księciu Witoldzie nadzieję i otuchę dla ich życzeń”...

Polityka królewska wobec Czech skrytą była, nieszczerą, dwuznaczną... Jagiełło udaje obojętnego, cały ciężar zwała na barki Witolda, a jednocześnie zapewnia, „że nie opuści brata swego w razie niebezpieczeństwa,” dąży wszelkimi środkami do odwrócenia krucjaty od Czechów, uciszenia nadużyć w kraju, pojednania kacerzy z Kościołem, by w ten sposób przygotować przyszłe połączenie się narodów o wspólnym języku... Była to polityka, którą nazwaćby można słowianofilską, a jednocześnie konserwatywną w sprawach religii... Charakteryzują ją podane poniżej wyjątki z listu pisanego w imieniu Jagiełły do Prażan: „Wśród usta-

wiecznych trosk, gdy rozmyślamy o Was, tymbardziej niepokoiśmy się, aby wpośród Was niezgodnych i grożących tym chrześcijaństwu, pokój zarządzić, a zapobiec ruinie i krzywdzie wiary. Dobrze Najmilsi rozważamy i z bólem serca do umysłu przywołujemy krwi ludzkiej rozlewy i ciosy na Królestwo Wasze Czeskie, na miasta, zamki i kościoły Wasze spadłe, w których przecież Bogu Najwyższemu zawsze w posłuszeństwie służono. To też rozważając te niebezpieczeństwa i ciosy, z powodu których wielkie na Was klęski spaść mogą, gdy już wielu królów i prawie wszyscy książęta katoliccy na zagładę Waszą broń podjąć umyślili; nadto żywiąc ogień miłości i serdecznej życzliwości dla Waszego Królestwa Czeskiego i dla przesławnego Słowian szczepu, postanowiliśmy czynami dowieść Wam szczerości naszej... Zaklinamy Was na Chrystusa rany, zechciejcie nas posłuchać dla korzyści Waszej i Waszego królestwa, dla miłości, którąście niedawno okazali dla mnie... Zechciejcie w jednej, a niewątpliwej utwalić się wierze katolickiej. Nie trwajcie przy objaśnieniach i dowodach pisma św. przez Waszych mistrzów, lecz przez św. sobór Konstancjeński dokonanych... Powróćcie do obyczajów i obrządków ojców Waszych, których przecież potomkom nie godzi się potępiać... Zechciejcie wrócić do prawdy za pomocą Ducha św., który lubo w różnych językach, jednego objawił ducha i jedną wiarę apostołom, przeistoczył złe w dobre, a przeciw któremu niestety sprzeciwiać się od dłuższego czasu, gdyż Wy nietylko żądacie krwi przelewu obcych narodów i obrządków, lecz i wpośród Was samych ustawicznie w rozterkach będąc, szalejecie... Z podziałów Waszych na stronnictwa i partje, sądzę, iż należy się mocno obawiać, aby królestwo całe nie zaginęło w ruinie i zagładzie. A toby przysporzyło nam niezmiernego bólu, gdybyśmy za dni naszych, ziemie mowy naszej słowiańskiej ujrzeli zniszczone i zajęte przez obce narody... Zlitujcie się nad sobą samymi, porzućcie zabu-

rzenia, życie w pokoju i zgodzie. W przypadku zaś, gdybyście w wierze w wątpliwość popadli, wiedźcie, iż jesteśmy przygotowani takich dróg i sposobów użyć, że za łaską Boga we wszystkim z Wami pobożnie a miłosiernie traktować będziemy; dlaczego ani bojaźni ani niebezpieczeństwa mieć nie będziecie. Jeżeli zamiarem Waszym jest poprawić się i pogodzić pomiędzy sobą, róbcie to czymrychlej, sprzyjając przytym podobaniu się, sławie, honorowi Naszemu i brata Naszego, w. ks. Witolda, więcej, aniżeli komu innemu."

O wpływie husytyzmu na Polskę XV wieku.

Z dzieła profesora Kazimierza Morawskiego p. t. „Historja uniwersytetu Jagiellońskiego.” Kraków 1900 r.

Burza husycka, która przez szereg lat napełnić miała Europę chrześciami, zgiełkiem sporów i kłótni, dotarła i do sąsiedniej Polski... Nowe teologiczne nauki nie znajdują tu wprawdzie wdzięcznego pola do rozwoju, ale natomiast nie brak sympatii dla przedstawicieli tej nauki, dla wybitnych osobistości pobratymczego narodu. Świeccy członkowie deputacji polskiej na koncylium w Konstancji występowali wobec Husa życzliwie i pojednawczo; panom polskim dziękował Hus jeszcze przed śmiercią, że się za nim ujmowali...

Począwszy od 1420 roku polityka polska zaczęła wybitnie mieszać się do wewnętrznych spraw czeskich. Skoro po śmierci króla Wacława, Zygmunt stał się spadkobiercą korony, zwrócili Husyci wzrok swój na Jagiełłę i Witolda i ofiarowali im z kolei koronę królestwa. Jagiełło odmówił, Witold nie dał stanowczych przyrzeczeń. Ale odtąd sprawy polskie i czeskie splotły się ze sobą na lat szereg, a kwestja Husytów staje się w latach 1421—1428 osią polityki polskiej. Chwiejną jest ona, niepewną, falistą... Raz

się zdaje, że Polska stanowczo popiera rewolucję husycką, a posiłki z Polski przybyły dobitnie to stwierdzać się zdają; innym razem, pod wpływem napominań rzymskich, król jasno się wyrzeka wszelkiej z kacerstwem spółki, zobowiązuje się do dostawienia posiłków na wyprawę przeciwko Husytom, do czego jednak ostatecznie nie przychodzi... A towarzyszą wszystkim marzeniom i zamiarom, aby na drodze pokojowej Czechów do zgody z Kościołem doprowadzić, marzenia o „redukcji,” której najsposobniejsze narzędzie papież Marcin V upatrywał w Jagielle, a której możliwość przypuszczali Jagiełło i Witold, i sam nawet wojujący na czele Husytów Zygmunt Korybut...

Ich plany zagarnięcia ziemi krzyżowały się ciągle i plątały z zamiarami zagarnięcia dusz,—chwiały się między pojętami potęgi i uczuciem dla pobratymczych Słowian, a groźbami i napomnieniami ze strony Rzymu i Niemiec. A chociaż duchowieństwo polskie rzucało ciągle potępienia na nowe nauki, to zawierucha polityczna i religijna co chwila zanosiła ich posiewy na ziemi polskiej. Ścisłe stosunki z Czechami, ochotnicy, którzy tam podążyli z Korybutem, a i później zaciągali się w szeregi husyckie, wróciwszy do kraju, szerzyli tu doktryny czeskie. Szczególnie w Wielkopolsce znajdowały one posłuch i oddźwięk... Miasteczka wielkopolskie, jak Pakość i Zbąszyn, stały się głównymi ogniskami nowinek husyckich. W Zbąszynie sędzia poznański Abraham szerzył i podniecał ten ruch i według wyrażenia Paprockiego „Czechy bałamutniki w domu swym przechowywał.”

W roku 1439 przychodzi nawet do poważniejszych zawichrzeń, a Spytek z Melsztyna wywiesza sztandar otwartego buntu... Nauki husyckie, choć nie objęły nigdy warstw szerszych, tysiącami jednak korytami sączyły się do Polski, znajdowały wśród szlachty, niezycliwej dla duchowieństwa i podatków kościelnych, licznych adeptów... Nawet po

za mury uniwersytetu Jagiellońskiego, do grona profesorów zaglądały nowinki czeskie, mimo że je tam usiłowano zwalczyć i stłumić z całą bezwzględnością...

Godność kanclerza uniwersytetu piastował biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, występujący stanowczo i niewzruszenie przeciwko wszelkiej dla Husytów względności. Stoi on na straży kościoła katolickiego przeciw słowiańskiemu kacerstwu, i na tym stanowisku trwa aż do końca.

Ostatni obrońcy husytyzmu w Polsce.

Z rozprawy d-ra Augusta Sokołowskiego p. t. „Ostatni obrońcy husytyzmu w Polsce.” Kraków 1870 r. Przegląd Polski.

Po długich a krwawych zapasach, skoro na pobożowskich czeskich przycichać poczynała zacięta walka Husytyzmu z Zygmuntem, zażegnywana pokojowymi dekretemi soboru bazylejskiego, w miarę jak brała górę reakcja, rozchodzili się apostołowie nowej nauki po okolicznych ziemiach, przenosząc wygnanie nad utratę wolności lub zaparcie się swoich przekonań.

Jedni z nich śpieszyli walczyć pod obcemi sztandarami, drudzy szukali przytułku na dworach możnych panów polskich, smakujących w nowej nauce. W ten sposób zapuszczał husytyzm na ziemi polskiej coraz głębiej korzenie. Sarkało na to gorliwsze duchowieństwo, oburzał się Rzym, ale nie brakło i takich, którzy ze względów politycznych pragnęli przyjaźni czeskiej i patrzyli przez palce na herezję wciskającą się do kraju. Głównemi filarami tej polityki względem Czech był król Władysław Jagiełło, a ku końcowi jego panowania i prymas Jastrzębiec. Dopóki więc żył jeden i drugi, niepodobna było wziąć się czynnie do wytepienia herezji. Ale zmieniły się czasy, zstąpił do grobu

stary Władysław, a na dworze młodego króla stronnictwo Oleśnickiego stanęło u steru. Tymczasem Wojciech Jastrzębiec chylił się do grobu. Chwiejny umysł starca nie zdołał paraliżować wpływu młodych i zdolnych przeciwników husytyzmu na umysł królewski. Wpływ ten zmanifestował się rozporządzeniem z dnia 7 sierpnia 1436 roku...

Z ramienia ówczesnego prowincjała dominikańskiego wydelegowany został do djecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej inkwizytor, Mikołaj z Łęczycy, magister świętej teologii. Poleca go król starostom, kasztelanom i innym urzędnikom z żądaniem, aby w każdym razie i na każdym kroku pomocnikami mu byli i w sprawowaniu urzędu inkwizytorskiego pod utratą łaski królewskiej nie przeszkadzali...

Po tym akcie, który był wyrazem polityki Oleśnickiego, rozpoczęła się otwarta walka między hierarchją katolicką a zwolennikami husytyzmu. Na czele tych ostatnich stał Spytek Melsztyński; przeciw niemu też głównie zwróciły się pierwsze gromy biskupa krakowskiego. Nie tajnym było nikomu, że pan Melsztyński sprzyja nauce reformatora czeskiego, że na zamku swoim przechowuje księży husyckich, a nawet sam przyjmuje Sakrament ołtarza pod dwoma postaciami, co zresztą na mocy bazylejskich kompaktatów było wyraźnie Czechom dozwolone. Inaczej jednak na tę sprawę zapatrywał się Zbigniew Oleśnicki. Lękał on się, aby opozycja przeciwko duchowieństwu, która przejawiała się już groźnie w sporach o dziesięciny, nie nabrała odwagi i nie stała się niebezpieczną. A były po temu wszelkie warunki, bo w Wielkopolsce ruszać się zaczęli polscy Husyci pod Abrahamem ze Zbąszyna, sędzią poznańskim. Ruch przybierał coraz znaczniejsze rozmiary i poczynął zagrażać interesom Kościoła katolickiego. Zbąski wielkiego tam używał znaczenia. Świadczy o tym i urząd sędziego, który długo bardzo piastował, świadczą mnogie przezeń sprawowane poselstwa, a nadewszystko pochlebny wyrok Długosza

o nim, który go acz podejrzanego w rzeczach wiary, zalicza w poczet wzorowych obywateli ojczyzny. Zbąski, podobnie jak przyjaciel jego polityczny, Spytek z Melsztyna, oddany całą duszą praktykom husyckim, utrzymywał na swoim dworze czeskich predykantów, którzy po całej djecezji z dobrym powodzeniem rozsiewali zasady nowej nauki. Biskup Stanisław Ciołek używał całej powagi swojej do jej powstrzymania, a gdy środki łagodne nie pomagały, zawezwał Zbąskiego i podejrzanych o herezję księży, przed swój trybunał.

Ale pan sędzia, otoczony licznym poczetem krewnych i przyjaciół, stanawszy w obliczu biskupa, nietylko nie pozwolił ukrzywdzić w czymkolwiek księży husyckich, lecz nadto samego biskupa i popierających go kanoników znieważył, za co też wyklęty został, a sam Zbąszyn obłożony interdyktem. Nie osiągnęło to zamierzonego celu. Jak dawniej tak i teraz przemieszkiwali kaznodzieje husycy na zamku Zbąszyńskim, a potęga sędziego poznańskiego nie poniosła najmniejszego uszczerbku... Władza kościelna w Wielkopolsce ustąpić chwilowo musiała przed przeważnymi siłami husyckiego możnowładztwa.

Po śmierci cesarza Zygmunta wybór królewicza Kazimierza na tron czeski i uśmiechająca się znowu nadzieja ścisłego połączenia z Czechami, dodały nowej otuchy stronnikom husytyzmu w Polsce... Dla naradzenia się w tyle ważnej sprawie zwołał król Władysław III walne zgromadzenie do Korczyna... Na czele opozycji odradzającej przyjęcie korony św. Wacława, staje tam wierny dawnym swym zasadom politycznym, Zbigniew Oleśnicki. A gdy mimo wszelkich jego usiłowań, posłowie Taborytów pomyslną swym braciom odnieśli odpowiedź, konfederuje się część możnowładztwa w Korczynie przeciw heretykom i burzycielom spokoju publicznego, przeciw tym szczególnie, którzyby bez pozwolenia króla i rady wazyli się podejmować jakiegokolwiek

wyprawy... W odpowiedzi niejako na ten związek katolickich panów, stanęła w dni kilka potem, w tymże samym mieście Korczynie, inna konfederacja pod wodzą Spytka Melsztyńskiego... Tocząca się od dłuższego czasu podziemna walka między rządzącym stronnictwem Oleśnickiego a jego przeciwnikami, doprowadziła do zbrojnego zorganizowania się stron obydwu, do wojny domowej. Wypowiedzenie jej sformułowano w obopólnym akcie konfederackim, a lada powód miał rozżarzyć tlejącą iskrę w łunę pożaru..

Do stanowczej rozprawy przyszło nad Nidą, pod Grotnikami... Oddział królewski uderzył na przeciwników, a rozbijwszy ich tabor, szybko dokonał zwycięstwa... Bez miłosierdzia mordowano uciekających, co nie zginęło od miecza, znalazło śmierć w nurtach rzeki... Sam Spytak walcząc mężnie jak przystało na syna bohatera, poległ zasypywany gradem pocisków... Była to ostateczna klęska husyckiego stronnictwa; niedługo potem gniazdo herezji, Zbąszyn, obleżony i zdobyty został przez biskupa Bnińskiego, który wziętych do niewoli ostatnich kaznodziei husyckich, w Poznaniu na stosach spalić rozkazał..

Tak skończyła herezja Husa, zaszczerpiona na początku XV-go wieku w Polsce. Z nią równocześnie upadła ostatnia nadzieja połączenia się z Czechami. Wymarzony przez zwolenników Husa ideał słowiańskiego państwa, z nową religią i z dynastją Jagiellonów na tronie, rozwiął się bezpowrotnie. W Czechach doprowadziły gorączkowe marzenia Husytów do rozbudzenia ducha narodowego i osadzenia na tronie dynastji rodzimej przynajmniej czasowo, u nas pokierowane niezręcznie, niewyzyskane stosownie przez stojących u steru mężów stanu, wybujały w pierwszy rokosz szlachecko-magnacki i utonęły w krwi bratniej. A jeżeli historia polska w XV-y wieku wogóle wspaniała i podniosła przedstawia widok, jeżeli pomiędzy kierownikami polityki

ojczystej napotykały istotnie ludzi niepomiernych, wyrastających nad poziom codziennych wyobrażeń, to tym nieprzyjemniej uderzać nas musi małostkowość ich w postępowaniu z Czechami i z rozwijającym się w domu husytyzmem. Ze zdziwieniem widzimy tych ludzi, których posągowa niemal wielkość uderzała nas i uderza, ulegających tym samym słabościom i prywatom, jakie cechowały możnowładztwo polskie w XVII-y i XVIII-y stuleciu.

Spór o biskupstwo krakowskie za Kazimierza Jagiellończyka.

Z rozprawy profesora Stanisława Smolki p. t. „Spór o biskupstwo krakowskie za czasów Kazimierza Jagiellończyka.” Kraków 1882. Rocznik Zarządu Akademji.

Spór o biskupstwo krakowskie za panowania Kazimierza Jagiellończyka zajmuje niezaprzeczenie jedną z najważniejszych kart w dziejach naszych XV-go wieku... Była to w całym tego słowa znaczeniu, walka zasad pierwszorzędnej wówczas żywotności, punkt kulminacyjny długoletnich zatargów z Kościołem, stanowiących właściwą treść wewnętrznych dziejów Polski owej epoki.

Mijała właśnie chwila, w której kościół polski stanął był u szczytu swojej potęgi. Ku zenitowi temu wznosił się zwolna ale stanowczo już od wstąpienia na tron Jagiełły, od czasu, gdy sfery możnowładcze w swoje dłonie ster państwa ujęły, a wśród nich prym dzierżyło możnowładztwo duchowne, pod wodzą Zbigniewa Oleśnickiego...

Dominujące swe stanowisko zdobył Kościół w długiej a upartej walce ze społeczeństwem szlacheckim, znoszącym niechętnie jego przewagę, zwłaszcza od czasu, gdy z sąsiednich Czech dochodzić poczynały echa opozycji husyckiej... Potęgą Kościoła zachwiać zdołał dopiero Kazimierz Jagiellończyk na korzyść władzy państwowej. Pierwszorzędną w tym względzie rzeczą było uczynić zależnym od korony obsadze-

nie stolic biskupich, złamać prawo wolnego wyboru, przysługujące dotychczas kapitułom. Prawo to, które Kościół w Polsce dzierżył od półtrzecia wieku, nie chroniło wprawdzie obsadzenia stolic biskupich od pośredniego wpływu królewskiego, ponieważ koronie nie brakło środków, któremi w każdym wypadku mogła zniewolić członków kapituły do pożądanego dla siebie wyboru. Ale zależało to od uległości osób zasiadających w kapitule; rękojmi żadnych król nie miał, czy wybór wypadnie po jego myśli, czy godność biskupia nie dostanie się kandydatowi z szeregów opozycji, epigonowi Zbigniewa, który uspioną walkę z tronem podejmie na nowo.

Kazimierz Jagiellończyk dążył stanowczo do tego, aby nominację biskupów ująć bezwzględnie w swe ręce. Nominacja królewska miała uzupełniać szeregi episkopatu gorliwymi sługami tronu, którzyby wpływu swego w kole dygnitarskim używali na popieranie zamysłów króla... Episkopat polski, do niedawna ponad królem stojący, miał stać się w jego ręku powolnym narzędziem... W usiłowaniach tych, i względy skarbowe nie małą odegrały rolę. Monarchja nowożytna, do której zbudowania dążył Jagiellończyk, wymagała innego zupełnie, niżli dawniej, zaopatrzenia skarbu; szła za tym potrzeba otworzenia nowych źródeł dochodu w podatkach, przeciw płaceniu których, stany, a szczególnie stan duchowny, zasłaniały się przywilejami. Obalić te przywileje mógł król tylko w sporze z powolnym, do życzeń jego naginającym się episkopatem, a jeżeli już nałożenie ciężarów państwowych na taką materjalną potęgę, jaką był w Polsce Kościół, samo przez się wiele znaczyło, to niemniej mogło również utorać drogę do złamania oporu stanów świeckich, które nie chciały słyszeć o podatkach, dopóki się od nich uchylało bogate duchowieństwo...

Spór wybuchnął w 1460 roku o obsadzenie biskupstwa krakowskiego... Członkowie kapituły, wyszli ze szkoły Oleśnickiego, gotowi byli bronić zasady niekrępowanej niczym

elekcji, wolnej zarówno od wpływu władzy świeckiej, jak i papieża, zasady, której hołdował Oleśnicki w myśl dążeń wielkich soborów XV wieku, którą uważał za fundament autonomii Kościoła, za źrenicę jego swobody... Wysunęli oni kandydaturę Jana z Brzezia, podkanclerzego, licząc, że król życzliwy mu osobiście, nie będzie przeszkadzał wyborowi... Stało się inaczej— bezwzględny Jagiellończyk postanowił na ważnej, wpływowej, tradycjami Zbigniewa błyszczącej stolicy krakowskiej, osadzić biskupa kujawskiego, Jana Gruszczyńskiego, najskrajniejszego z rzeszy regalistów. Takiego właśnie nie chciał mieć biskupa krakowskiego, żeby twierdzą opozycji, jaką była do niedawna Zbigniewowa stolica, oddać w ręce przywódcy swego stronnictwa...

Kapituła olbrzymią większością głosów obrała Jana z Brzezia, a prawie jednocześnie papież Pius II zamianował biskupem krakowskim Jakóba Sienieńskiego, nakazał kapitułę, by przyjęła go za swego zwierzchnika i wydała mu bez zwłoki majątek biskupi... Rozdrażniony król postanowił nie ustępować i w całej sprawie aż do końca dał najjaskrawsze dowody nieugiętej bezwzględności; koronę raczej straci, mówił, nim Sienieńskiego do biskupstwa dopuści...

Tymczasem papież nadesłał bullę, rzucającą klątwę na wszystkich przeciwników nominata Stolicy Apostolskiej, a więc choć to wyraźnie powiedzianym nie było, i na samego króla... i wezwał przeciwko nim pomocy ramienia świeckiego, nie Kazimierza Jagiellończyka, który sam był w ich gronie, ale przywódców opozycji, Jana z Tęczyna i Jana Melsztyńskiego, których upoważniał w ten sposób do rokoszu, dla poparcia sprawy swego nominata.

Po takim gromie minął czas wahania, przeciwieństwa musiały się jasno zaznaczyć, a wynik walki zależał od tego, jakie stanowisko zajmie wobec bulli papieskiej kapituła krakowska, całe duchowieństwo polskie, oraz możni panowie,

których Stolica Apostolska wzywała do użycia siły przeciw królowi.

Gdy tak nadeszła konieczność stanąć w jednym lub w drugim obozie, kapituła rozbiła się na dwie partje; przeważna większość ugięła się przed Jagiellończykiem... Arcybiskup gnieźnieński, naginając się do polityki królewskiej, założył w imieniu Kościoła polskiego apelację do Stolicy Apostolskiej przeciw rzuconej klątwie... Utrudniło to wybuch rokoszu, skoro bowiem prymas z całym kościołem stanął przy królu, skoro biskupi i kapituły w królewskim znaleźli się obozie, skądże mieli panowie małopolscy narzucać się na szermierzy interesów kościelnych? Tym śmielej i bezwzględniej postępował Kazimierz, odkąd ustała obawa groźnego wybuchu opozycji. Na przeciwników jego spadło ciężkie brzemię prześladowania. Gruszczyński objął katedrę krakowską, obalone zostało prawo wolnego wyboru kapituł, utrwaliła się przewaga państwa nad Kościołem. Odtąd Kościół nie podnosi się już nigdy do dawnego znaczenia, nie działa jako samoistna potęga, a stolice biskupie zajmują wybrańcy łaski królewskiej.

O różnicy poglądów na historję XVI-go wieku.

Z rozprawy profesora Bronisława Dembińskiego p. t. „Kilka uwag o historii XVI-go wieku.” Warszawa 1886 r. Ateneum.

Epoki przejścia i rewolucji, jakie Europa przeżywała na początku XVI-go i w końcu XVIII-go stulecia, szczególny dla historyka - myśliciela przedstawiają interes, jak dla przyrodnika zjawiska fenomenalne. Głębką uczuwa się potrzebę, by uprzytomnić sobie i zrozumieć przedewszystkim tę chwilę, w której pojęcia o świecie ulegały przeobrażeniu, w której zrywała się burza straszna, krwawa, mająca zniszczyć dawne podstawy bytu i ładu lub też nieładu społecznego. Potrzeba ta tym głębsza i żywsza, im więcej kwestje sporne, o które chodziło, i w dzisiejszej chwili znajdują zwolenników lub przeciwników, dzieląc społeczeństwo mniej lub więcej tak samo, jak ongi — im więcej się jest zdolnym odczuć to, co swego czasu taki budziło zapał, tak silne namiętności, co tak potężnie wstrząsało społeczeństwem. Niełatwo o spokojną i ścisłą analizę wypadków, których wyniki i dziś jeszcze odczuwać się dają, niełatwo o przedmiotowe całkiem przedstawienie rzeczy, rozróżnienie dobrego od złego, dodatnich stron od ujemnych...

Historyków, zajmujących się wyświeceniem rewolucyjnych objawów, możnaby na dwie główne podzielić grupy, z których jedna potępia rewolucję i jej dzieło, druga zaś wita w niej odrodzenie ludzkości. Co jedni nazywają reformacją, reformą, zbawiennym i zdrowym postępem, drudzy uważają za rewolucyjne i zgubne zerwanie z tradycją, za znieważenie powag powołanych od wieków do rządzenia, za ruinę równowagi społecznej, i zniweczenie, przerwianie pracy wiekowej...

W stosunku do oceny XVI-go wieku, pisarze pierwszej kategorii nazywają go epoką reformacji, chcąc przez to zaznaczyć, że przez protestantyzm społeczeństwo się odrodziło, zrywając ze średniowiecznym ustrojem kościelnym, z powagą Rzymu przez wieki usankcjonowaną. Obok Kolumba i Kopernika stawiano tedy reformatorów, którzy rozproszyli ciemności, ukazując prawdziwe światło otumanionej ludzkości, przyznając jednostce należne jej prawa i stanowisko. „Instytucja rzymskiego kościoła, mniemano, to więzienie ducha ludzkiego, stanie się ona grobem, w którym pochowają zgasłe pokolenie; zostanie tylko wspomnienie w historii.” Co reformację poprzedziło, było błędem, aberracją, zepsuciem, skoszlawieniem idei chrześcijańskiej, krępowaniem sumienia, uzurpacją! W XVI wieku zaświtała wolność, widnokrąg się rozszerzył, i prawdziwa, z wiekowych nalciałości oczyszczona zakwitła nauka chrześcijańska...

Przeciwnicy ich znowu, kreśląc stan Niemiec w wieku XV, dowiesć usiłują, że kwitnął tam przemysł i handel, rozwijały się nauki i sztuki, żyli ludzie z szerokim umysłem, którzy nie zrywali jednak z dawnymi ideami i nie stanowili opozycji, że Niemcy całe przedstawiały się wspaniale. I gdzież wobec tego może być mowa o odrodzeniu przez reformację... Ona to właśnie, ta burza religijna, przerwała prawidłowy rozwój kraju, rozdarła go na dwie połowy, zniszczyła niepowrotnie wiele cennych zabytków kultury... Ona

wprowadziła chaos i zamieszanie powstałe z powodu różnych doktryn, spory i kłótnie reformatorów, dbających o „czystość” ewangelji, a nie mogących się między sobą porozumieć na czym ona polega, zmieniających przeto wciąż swoją naukę... Reformacja rozbiła kraje na wrogie, zwalczające się obozy, zwichnęła równowagę społeczną, jej przedstawiciele dopuszczali się czynów wandalskich, niszcząc stosami zabytki sztuki umieszczone w kościołach.

nie dla dzieci
O początkach reformacji w Polsce.

Z książki Antoniego Lorkiewicza p. t. „Bunt Gdański w 1525 roku. Przyczynek do historii reformacji w Polsce.” Lwów 1881 r.

Przy końcu wieków średnich większa część społeczeństwa europejskiego odczuwała głębokie niezadowolenie z istniejących stosunków. Stały się one wręcz nieznośnymi dla wszystkich, nurtowało ogólne pragnienie czegoś nowego. Jedni niejasno określali sobie to, czego pragnęli, drudzy wcale sobie z tego nie umieli zdać sprawy, wszyscy atoli czuli instynktowo, że to co jest, nie wystarczy i winno ulec zmianie. Kościół przez tyle wieków wierny zasadzie, że nie według martwej litery, ale według ducha Pisma Świętego kierować się powinien, rozwijał się przez długie czasy odpowiednio do rozgałęziania się stosunków ludzkich, w miarę rozszerzania się koryta, którym płynie żywot ludzkości; od niejakiego jednak czasu, dzięki stojącym u jego steru osobistościom, przystanął w tej drodze u jednego punktu, wyteżył swoją uwagę w niewłaściwym kierunku, zajmował się w coraz wyższym stopniu polityką świecką, a ponieważ przy tym na szkodę ludów materialne zyski przede wszystkim miał na oku, więc też w następstwie ściągał na siebie ogromną nienawiść wielu interesowanych. Kościół, który z powołania i natury swojej winien być opiekunem

uciśnionych, orędownikiem nędzy wobec potęgi, przewodnikiem moralnym i regulatorem stosunków społecznych, sprzymierzył się teraz z owymi czynnikami, które pochłaniają najżywotniejsze soki ludzkości, a przynosząc jej w darze tylko formę bez treści, ciało bez ducha, stają się balastem, który miotanemu burzą statkowi niechybną gotuje zgubę. Duchowieństwo było w owej epoce podobne do dziada kościelnego, co odmówiwszy opłacone modlitwy, nie ma nic śpieszniejszego do uczynienia, jak przetrwonąć otrzymaną jałmużnę z wyszukaną a właściwą sobie rafinerją... W ważnej chwili przełomu w dziejach ludzkości, w chwili przejścia od wieków średnich w nowożytne, Kościół nietylko nie odegrał roli odpowiedniej swojemu stanowisku, ale przeciwnie, przyczynił się do tego, że przeciw niemu skierowało się i dotknęło go owo wstrząśnienie, owo oberwanie się przegniłej średnio-wiecznej budowy, do której przeistoczenia Kościół nie był zdolen przyłożyć ręki...

Potężny ruch duchowo-religijny, który na początku wieku XVI ogarnął umysły zachodnich krajów Europy, odbił się także szerokimi falami o rozległe Piastów ziemie... Już w 1504 roku ukazały się w Krakowie pisma o prawdziwej służbie bożej i o małżeństwie księży, które to pisma kurja potępiła jako heretyckie. Bernard z Lublina już w 1515 roku, a więc przed wystąpieniem Lutra, w piśmie do Szymona z Krakowa, nie wahał się wypowiedzieć zdania, że trzeba wprawdzie wierzyć w ewangelię, ale bez ludzkich wymysłów obyć się można. W miarę jak za Zygmunta I, zaczęła Polska wchodzić w coraz ściślejsze stosunki z zachodnią Europą, zaczynała też młodzież coraz częściej zazierać za granice kraju, dla uzupełnienia swoich wiadomości, a naturalnym porządkiem rzeczy coraz bardziej ulegać prądowi humanistycznemu, który ogarniając najbystrzejsze i najoświeceniwsze umysły, był zwiastunem, a do pewnego stopnia

i rodzicem wielkiego religijnego i socjalno-politycznego ruchu... Biskupi polscy nie byli z początku takimi wrogami nowego prądu, jakby się to na pozór zdawać mogło, dopiero wtenczas stłumić go zapragnęli, gdy wraz z groźącym całemu Kościołowi niebezpieczeństwem, także ich powaga, a równocześnie materialne interesy na szwank były wystawione. A właśnie taki charakter zaczął w tym czasie przybierać w Polsce nowy prąd religijny. Ostrze jego zwracało się tu coraz wyraźniej i dotkliwiej nie tak przeciw samej religii katolickiej, jak raczej przeciw jej reprezentantom, mianowicie wyższym duchownym, którzy dotąd spokojnie spożywali bogate dochody swoich posad, nie poczuwając się jednak do obowiązku wspólnego ponoszenia ciężarów...

To też biskupi uskarżają się w piśmie do papieża, że stan duchowny w Polsce wystawiony jest ze strony świeckich na rozmaite szykany, nawet na pogardę i przesławanie...

Nie da się zaprzeczyć, że nietylko stan duchowny, ale i sama religia katolicka była wielokrotnie przedmiotem szyderstw i to na samym dworze Zygmunta I, hołdującego ściśle katolickim zasadom. Mamy na to liczne, wiarogodne świadectwa...

Nowa nauka znalazła dla siebie w Krakowie grunt tak bardzo urodzajny, że nawet ostre edykty królewskie nie zdołały zapobiec coraz większemu jej rozwielenianiu się, coraz też liczniejszych zwolenników znajdowała w Wielkopolsce i w Prusach, garnących się skwapliwie pod sztandary nowych apostołów...

Król Zygmunt, mimo swego przywiązania do katolicyzmu, nie posuwał skrupulatności religijnej tak daleko, aby ze względów na dobro Kościoła narazić na straty państwo... Nie szedł nigdy na przebój, liczył się z okolicznościami, ustępował przed żelazną koniecznością; taką zasadą kierował

się, zawierając pokój z Albrechtem i godząc się na sekularyzację pruskich posiadłości zakonu. „Nie wszystko dzieje się wedle naszej woli i zdania,—pisze król do kardynała, protektora Polski, — ale w części z konieczności, w części zaś z powodu niegodziwości tych czasów, w których się wszystko miesza i przewraca do góry nogami.”

nie dla siebie

Początki reformacji w Polsce i stan ówczesny kościoła katolickiego.

Z książki Teodora Wierzbowskiego p. t. „Jakób Uchański.”
Warszawa 1895 r.

Pierwsze objawy reformacji zauważyć można w Polsce w połowie panowania Zygmunta Starego. W niemieckim Gdańsku przyznało się do luteranizmu całe stronnictwo; w innych miastach pojedynczy rzemieślnicy niemieccy również sprzyjają nauce Lutera; ale poza tą sferą, we właściwych ziemiach i warstwach ludności czysto polskiej, nie znajdujemy zwolenników niemieckiego apostoła. Odczuć tutaj można tylko zaciekawienie i pewne sympatje dla religijnego ruchu w Niemczech, które krzewią kupcy, studenci i gdzieniegdzie nauczyciele szkolni. Czasami i z kazalnicy usłyszymy słowa krytyki, zwrócone przeciwko złemu życiu duchowieństwa, w szczególności zaś najliczniejszych bernardynów i franciszkanów, którym twardemi wydają się reguły zakonne, porzucają więc swoje klasztory i udają się na włóczęgę po kraju. Im dalej, tym coraz więcej rejestruje historia podobnych objawów śmielszych i bardziej stanowczych. Stronnicy nowych idei koncentrują się w Krakowie, jako w stolicy kraju i umysłowego życia, i poddają je akademickiej dyskusji. Mnożą się kaznodzieje krytycy, głoszą swe zdania nawet w Wilnie, wobec młodego króla, który słucha ich z uwagą.

Wyznawcy luteranizmu pojawiają się i w polskich miastach. Bardzo przychylnie usposobioną jest dla nowego kierunku szlachta małopolska, szczególnie zaś młodsze pokolenie i inteligentniejsze osobistości tego stanu. Ze sfery tej wychodzą protesty przeciwko rozporządzeniom królewskim, zakazującym wysyłania synów do Niemiec, sprowadzania teologicznych ksiązek i wolnego drukowania ich w kraju.

Na sejmie 1542 roku żąda szlachta zniesienia annuat i apelacji duchowieństwa do Rzymu; w pięć lat później domaga się już ścisłego określenia spraw, które podlegać mają kompetencji sądów duchownych, protestuje przeciw niezwykłym dziesięcinom, szczególnie snopowym, podciągając chce dobra duchowne pod ciężary prawa ziemskiego, a co najważniejsze, chce słyszeć od duchowieństwa „czyste” słowo boże. Coraz to więcej księży każe w duchu protestanckim, krytykuje kościelne tradycje i obrzędy, w samym Krakowie drukują się broszury na idejach reformacji oparte, lub satyry na duchowieństwo i złe obyczaje księży...

Powaga Zygmunta I i kanclerza Samuela Maciejowskiego powstrzymywały wielu od jawnego przyznawania się do nowych zasad i ostentacyjnego z nich chełpienia, ale z ich śmiercią pękły ostatnie zapory strachu i publicznego konwenansu. Księża pojmują żony, kłątwy kościelne uważane są za nic, krytyka religijnych stosunków i duchowieństwa przenosi się na sejniki i zebrania szlachty, wyśmiewanie obrządków kościelnych staje się zabawą ulicznej gawiedzi. Masy zaczynają łaknąć czystego słowa bożego; śmielsi i wpływowi, nie oglądając się na nikogo, sprowadzają nowych kaznodziejów, reformują kościoły, sami rozrywają węzły, łączące ich z panującą dotychczas religią przodków i duchowieństwem. Co więcej, domagają się prawnego uznania swoich czynów. Sejm 1548 roku żąda od Zygmunta Augusta, ażeby wyrównał różnice albo spory między stanem rycerskim a duchownym.

Sejmiki przemieniają się w synody, szlachta układa na nich nowe artykuły wiary; zniesienie pewnych ceremonii i dziesięcin, udzielanie świeckim komunji pod obiema postaciami; są to w pierwszej chwili jej najważniejsze postulaty. Buntuje się także przeciwko jurysdykcji kościelnej a podnosi majestat władzy królewskiej, imputując jej nawet prawo być sędzią poddanych w sprawach sumienia. Na sejm 1550 roku wniesione są już żądania, w konsekwencjach swoich dążące do zerwania z Rzymem i do takiej reformy, jaką przeprowadził w Anglii Henryk VIII. Żądania te krystalizują się w osobny program, uczenie motywowany i wyjaśniany w dziełach Przyłuskiego i Modrzewskiego.

Luter pociągnął za sobą w Polsce mieszczaństwo i Prusy; za to szlachta i dygnitarze większe okazywali sympatje dla Kalwina, tymbardziej, że reformator gienewski więcej dbał o swoich polskich prozelitów, niż Luter i jego przyjaciele. Obsyłał swojemi listami senatorów i króla, podżegając ich przeciw Rzymowi, namawiając do przekładu pisma św. na język ojczysty, do stanowczej reformy kościoła polskiego... Stankor i Socyn silnie podniecają dążności dysydenckiej szlachty, ale zarazem wnoszą nasiona niezgody, które gdy katolicy wyzyskać chcą na swoją korzyść, dysydenci organizują się, łącząc w jedno stronnictwo religijno-politycznej reformy, które od 1555 roku kieruje sejmami; stronnictwo to w pierwszym punkcie swego programu stawia zjednoczenie różnych sekt i chce je przeprowadzić na narodowym synodzie polskim.

Nie można powiedzieć, aby duchowieństwo od samego początku nie widziało niebezpieczeństw, jakie dla niego i religji kryje w swym łonie ruch reformacyjny, i ażeby nie dokładało starań w celu zabezpieczenia się od jego następstw. Na licznych synodach, począwszy od 1520 roku, ponawia statuty, zachęcające do gorliwego wykonywania przepisów kościelnych i obowiązków inkwizytorów; wydaje w Krakowie

wiele broszur religijno - polemicznych lub satyrycznych przeciwko Lutrowi i jego nauce; wytacza procesy księgarzom handlującym niepozwolonemi książkami, lub stronnikom niemieckiej herezji; samemu duchowieństwu zabrania czytać dzieł nieaprobowanych przez cenzurę duchowną. Synody postanawiają wiele przepisów, odnoszących się do wzorowego życia i obowiązków członków hierarchji duchownej, rezydencji w parafjach, wytepienia luteranizmu, rewizji szkół i bibliotek, promowania dobrych kaznodziejów i spowiedników: ale wszystkie te postanowienia nie dają żadnych rezultatów. Dobry przykład paru jednostek przepada niepostrzeżenie i bez naśladowania, a epizodyczne objawy religijnej gorliwości rozdrażniają tylko niechętnych. Ogół duchowieństwa dalekim jest od ideału swego, zepsutym, nie dbającym o religję, kościół i wypełnianie swych obowiązków... Przykład szedł z góry, od papieżstwa i kurji rzymskiej...

Ze współczesnych świadectw widzimy, że w Polsce ówczesnej wielu księży nosiło się po świecku; mnisi nawet zrzucali ciężkie habity a stroili się w jedwabie, nie odprawiali nabożeństw, ale za to współzawodniczyli ze świeckimi za biesiadnym stołem lub przy kielichu, w dysputach o nowinkach, w duchu wcale nie odpowiadającym ich stanowi. Szczególnie duchowieństwo niższe mało było wykształcone, niemoralne i oddane materialnym dążnościom. Kumulacja beneficjów i świecka w nich administracja wywołały ten skutek, że wielu księży niższych było bez miejsca i stałych dochodów, włóczyli się więc po kraju, dyskredytowali stan duchowny złym i swobodnym postępowaniem, nad którym ich władza kontroli mieć nie mogła, ani o nią dbała...

Wśród wyższego duchowieństwa wykształcenie i polor były wielkie, ale specjalistów w teologii lub prawie kanonicznym ani jednego; mieszczuchy tylko miały stopnie dok-

torów tych nauk, ale gdzież im tam było odgrywać jaką rolę w kapitułach, lub wywyższać się nad dobrze urodzonych kolegów! W tym czasie zaledwie dwaj między niemi wytrzymać może współzawodnictwo z uczonemi przeciwnikami: Hozjusz i Kromer... Na biskupach odbijał się najjaśkrawiej duch czasu i rozprzężenie, jakie opanowały Kościół katolicki pod wpływem humanizmu. Byli oni w Polsce więcej świeckimi niż kościelnymi dygnitarzami; publiczna działalność pochłaniała w zupełności nawet najgorliwszych między niemi, jak np. Maciejowskiego, który był kanclerzem koronnym. Gdy Caraffa, uosabiający dawną surowość, został wielkim inkwizytorem, żaden z biskupów polskich nie mógł zdać egzaminu prawowierności, z czego też wynikały liczne spory przy nominacji...

Narzekania duchowieństwa na opłakany stan Kościoła i religji w Polsce zaczynają się już około 1524 roku i powtarzają odtąd bardzo często... Żale i skargi episkopatu polskiego Rzym przyjmuje obojętnie; słabym jest również poparcie, udzielane mu przez władzę królewską.. Zygmunt Stary, z przekonania przeciwny rewolucji luterskiej, wydawał wielokrotnie surowe edykty przeciw nowatorom religijnym... Nie odniosły one jednak żadnego skutku, gdyż ci, co je wykonywać mieli, pierwsi musieliby się poddać ich surowości. Konsekwentne ich wykonanie było nawet niemożliwym, jako przeciwne pojęciom wolności osobistej, powszechnie przyjętym z humanizmu i konstytucyjnym przywilejom szlachty, która uznawała prawa tylko przez sejm sankejonowane...

Niewiele więcej mogło się duchowieństwo spodziewać po jego następcy. Zygmunt August miał duże dyplomatyczne zdolności, po matce Włoszce odziedziczone, rozumiał on, że nie wystarczy mu oparcie się na samym duchowieństwie, po za którym nie było materiału na stron-

nictwo czysto katolickie, że wojna religijna nie może być głównym zadaniem jego panowania. Bardzo pouczającym był dla niego przykład Karola V-go, który przez lat 30 prowadził bezowocną walkę, a wkońcu uczuł próżnię i niezadowolenie, które mu tron obrzydziły i zmusiły szukać wewnętrzznego ukojenia pod mnisim habitem. Zygmunt August rozumniejszą wybrał drogę: temporyzacji i ustępstw zarówno duchowieństwu jak i stronnictwu reformacyjnemu.

O reformacji w Polsce.

Z pracy Ludwika Kubali p. t. „Stanisław Orzechowski, jego wpływ na rozwój i upadek reformacji w Polsce.

...Za panowania Zygmunta Starego reformacja pojawiła się w Polsce. Słowo to nie oznacza ogółu nauk Lutra, Karlostada, Zwinglego, Anabaptystów, Kalwina, Trynitarzy i t. p. Nauki te wszystkie razem i każda z osobna były skutkiem, następstwem ogólnego ruchu umysłów, wywołanego sprawą poprawy Kościoła. Było mnóstwo ludzi, którzy żądali reformy, nie odstępowania, nie schyzmy. Należy pamiętać, że do roku 1561 — ostatni okres soboru trydenckiego — każdy człowiek mógł głosić zdanie swe co do naprawy Kościoła, nie przestając być katolikiem i to gorliwym katolikiem, skoro go Kościół obchodził... Było duchem czasu zajmować się sprawą religii, krytykować istniejące doktryny, obrzędy, teorje i stawiać nowe na ich miejsce. Stronnictwo reformy rozszerzało się bardzo szybko po całej Polsce, tym bardziej, że mnóstwo młodzieży zwiedzającej zagraniczne uniwersytety, przynosiło co rok z zagranicy najnowsze doktryny. Po klasztorach i po kościołach poczęli księża i mnichy głosić nowe pojęcia; zgromadzenia uczonych rozbiierały nowe nauki; magnaci opiekowali się ludźmi, którzy z powodu rozruchów w ościennych państwach zmuszeni byli emigrować; uczonym wychodźcom dawano bez trudności katedry

głównych szkół Królestwa; kobiety po miastach uczyły się śpiewników Lutra i Sprettera; przyszło do tego — jak mówi Krzycki—że niewiasty i szewcy o rzeczach wiary publicznie dysputować zaczęli. Nowiny, książki, piosnki, tu i owdzie posłyszane zdania, pogrózki, tajne schadzki, nienawiść dla kleru, oziębłość dla obrządku — wszystko to budziło obawę, że Polska pójdzie w ślady ościennych narodów...

Reforma szła prawie z wiatrem od zachodu, z ust do ust, z całą potęgą nowości, tak, iż synod w Piotrkowie 1547 roku nie wahał się wypowiedzieć, że Kościołowi w Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo, że herezje zagnieździły się po wszystkich djecezjach...

Po sejmie 1552 roku, skoro biskupi zmuszeni zostali zawiesić sądownictwo duchowne, mało nie cała szlachta porzuciła katolicyzm. Szybkość, z jaką śpieszono zmienić obrządek, nie ma przykładu. W jednym roku od Odry do Dniepru zaczęto głosić „Ewangielję,” sprowadzono kaznodziejów i ministrów z zagranicy, oddano pałace na zbory, pobudowano szpitale, szkoły i domy gościnne dla nowowierców... Nie było żadnego sposobu do powstrzymania odszczepieństwa. Mało nie wszystkie wyznania wielkiej reformacji szerzyły się w Polsce, przyjmowały się i kwitły, jak nowe nasiona, stosownie do tego, jaki grunt dla siebie znalazły. Wielkopolska, w której nie zaginęły ślady husytyzmu, przyjęła prawie cała, pod przewodnictwem Ostroroga, obrządek Braci Czeskich, Małopolska za domem Zborowskich przeszła na republikańskie wyznanie Kalwina, a na synodzie w Koźminku połączyła się z wyznaniem czeskim i utworzyła obrządek „Braci Polskich.”

Miasta z niemieckimi tradycjami przyjęły pod opieką domu Górków i Alberta pruskiego—luteranizm. Rusini bronili swoich kościołów, podburzali różnowierców na katolików.

W Litwie najznakomitsze domy przyjęły obrządek helwecki... Około 1556 roku pojawiła się nowa, samorodna doktryna, która się zrazu nadzwyczajnie szybko rozeszła, a którą z powodu podobieństwa do herezji Arjusza — arjańską, a później socyniańską nazwano. Ojcem tej nauki był Piotr z Goniądza, Podlasiąnin, mąż chodzący z drewnianym pałaszem, przeczący bezwzględnie potrzebie rządu, sądu i wojny. Uczył, że Bóg Ojciec jest jedynym Bogiem, że słowo niewidome Nieśmiertelnego zamienione zostało w ciało Chrystusa i tym sposobem Chrystus ma jedną naturę, ale nie współistność z Bogiem...

Nauka jego zachwiała w wielu umysłach wiarę w Tróję św. i dała powód do powstania różnych doktryn.

W 1559 roku wystąpił Kemig Chełmski i zaprzeczył wprost bóstwa Duchowi św., to samo zrobił Stankar w roku 1561 z Chrystusem. Nazwano ich antitrynitaryzami, przeciwnikami Trójcy św. Następnie Grzegorz Pauli począł uczyć, że Chrystus nie był przed Marją, a Duch św. jest fikcyjną osobą, że zatym Bóg jest jeden w jednej osobie. Tak powstał Unitaryzm, wierzący w Boga w jednej osobie, tak zwani Pinczowianie, Rakowianie, Sandomierzanie, Socynianie. Marcin Czechowicz głosił, że Chrystus był przed stworzeniem świata, ale Duch św. jest tylko darem bożym. Nauka ta rozeszła się w Kujawach, zwano jej prozelitów Dwubożanami. Tarnowski dodał, że Duch św. jest czymś żywym, istniejącym, ale nie trzecią osobą jednego Boga. Znalazł posłuch w ziemi sandeckiej i nazwano wyznawców tej doktryny Trynitaryzami, Trydeistami, jakoby wierzyli w trzech Bogów, nie złączonych w jednej osobie. W ten sposób rozrastała się w Polsce ta nauka, licząca wielu wyznawców, wielu ludzi uczonych, pisarzy i pierwszych w naszym kraju filozofów...

Liczę głównie cztery wyznania: Lutra, Kalwina, Braci

Czeskich i Trynitarzy, które się rozeszły po obszarze obrządku łacińskiego i greckiego... Było i mnóstwo pomniejszych. Sakramentanie, Zwingljanie, Nurki, Menonici, Konformiści, Antinomy, Ossianrzy, Stankarzyści mieli mnóstwo odmiann i latorośli. Łączono kilka w jedno, wypełniano, zmieniano stosownie do miejscowych stosunków i tym sposobem powstała ta niezliczona mnogość wyznań, obrządków i sekt.

W tym chaosie mniemań i doktryn zdarzało się b. często, że w jednym i tym samym domu każdy członek rodziny inaczej wierzył, a innego był obrządku i bezpiecznie powiedzieć można razem z ks. Sulikowskim: że od początku świata nie było przykładu, aby w tak krótkim czasie, jak w ostatnich 10-ciu latach panowania Zygmunta Augusta, tyle razem było nabożeństw, jak w kraju naszym. Samych hereetyckich było naówczas kilkadziesiąt i dość potężnych, co miały uczonych i zacnych ludzi po sobie..” Wolność polska, jak powietrze polskie, była w stanie pomieścić i objąć sobą wszystkie mniemania, religje, obrządki i sekty. Rzeczpospolita była jak jeden wielki dach uczciwego domu, w którym każdy członek rodziny czuł się u siebie, używał bratniego spokoju, wstydził się zakłócać zgodę i wzniecać nieprzystojne zatargi, a kiedy w ościennych narodach o mniemania wielkie toczono wojny, kiedy zacni ludzie bratnią krwią ręce swoje pokalali, kiedy kościoły i miasta burzono, wolność tracono, u nas węzłów krewieństwa narodowego dla mniemań sumienia nie rozrywano i błogi pokój panował.

Przemowa księdza podkanclerzego Myszkowskiego na sejmie 1565 roku płynęła jakby z pod serca całego narodu polskiego. W pełnym senacie wyrzekł on te słowa: „Ja zaiste życzę sobie, aby każdy dobrze wierzył, jeno, aby też i o mnie rozumiał, że i ja dobrze wierzę—a rychlejbyłem gardło dał, niż wiary odstąpił. Wspólnie tak o sobie rozumiejąc, nie targać nam zgody i miłości, która z wiary pochodzi. Kto miłość targa, wiary nie ma. Różne rozumie-

nie Pisma niech nie mąci miłości między nami; niechaj nie urąga jeden drugiemu, a każdy przy swoim rozumieniu zostaje. Dajmy pokój dysputom, a o zgodę publiczną się starajmy...”

Ze względu na interes państwa, które z przyczyny różnorodności wyznań mogło być narażone na niebezpieczeństwo, idea kościoła narodowego zyskiwała coraz więcej stronników. Od 1552 r. każdy sejm domagał się natargywie zwołania narodowego soboru w celu zaprowadzenia jedności w obrządku.

Wśród mnóstwa projektowanych sposobów pojawiło się w Polsce aż trzech ludzi, będących w stanie postawić każdy swój system, na podstawie którego jedność religijna zaprowadzoną i Rzplta politycznie zreformowaną być miała. Temi ludźmi byli: Jan Łaski, Frycz Modrzewski i Stanisław Orzechowski.

Pierwszy, ksiądz ożeniony, był apostołem swego własnego obrządku, przyjętego w jednej części miasta Londynu i w kilku miejscach północnych Niemiec. Wielkiego rodu, nauki i charakteru, był tak w Polsce poważany przez wszystkich bez różnicy wyznań, tak szanowany od swoich przeciwników, że nie wiedzieć, co bardziej podziwiać należy: czy jego wielkie serce, jego święte życie, nieporównaną szczerłość i ujmującą prostotę w obejściu, — czy wspaniały umysł całego narodu, w którym nie znalazł zawiści. Projektował połączenie wszystkich różnowierców i ustanowienie kościoła polskiego na wzór anglikańskiego z małemi odmianami. Projekt swój podał królowi i stanom Rzeczypospolitej, a dowodząc w nim potrzeby zaprowadzenia reformacji w Polsce, dołączył powody, jakie jego samego do odstępstwa od Rzymu skłoniły. Obrany naczelnikiem kościołów małopolskich, położył kamień węgielny do ugody sandomierskiej, postawiwszy sobie za zadanie swego życia: połączyć wszystkich dysydentów w jedno ciało... Ale król, Zygmunt

August, główna figura w planie Łaskiego, nie miał ani siły, ani woli do przeprowadzenia reformy; nie zdolny był do rzucenia się samowolnie w niebezpieczeństwo, do rządzenia sumieniem swoich poddanych... Stąd reforma urzędowa z królem na czele stawała się niepodobną.

Drugi system, Modrzewskiego, stawiał zasadę: wolnego kościoła w wolnym państwie pod osobnym patriarchą i synodem królestwa... Ale usposobienie Frycza było ciche i skromne: wymowa jego łagodna, jak deszcz majowy, tyle przemawiająca do rozumu, tyle ceniona i uznana przez współczesnych, nie wystarczała do wprowadzenia w życie nowych idei, do których ludzi nie namawiać, ale porywać potrzeba. Modrzewski miał dar przekonywania, ale w cztery oczy; mógł ułożyć plan najbardziej skomplikowany, ale wystąpić po za rolę tajnego radcy lub sekretarza, walczyć o otwarcie, wynieść się na stanowisko odpowiednie, obronić się na nim i przeprowadzić swoje pomysły, do tego czuł się za nisko urodzonym, czuł się w ojczyźnie swojej bez prawa...

Orzechowski, równie gorąco jak Łaski i Modrzewski, pragnął jedności religijnej w Polsce, ale sposoby, jakimi tę jedność sprowadzić chciano, uważał za nieodpowiednie i celowi przeciwne. Nie sądził, aby cały naród był w stanie dla jedności religijnej zmienić wyznanie, w którym się albo wychował, albo które dopiero co przyjął — na obrządek kalwinów małopolskich lub na katechizm, któryby mu Łaski napisał. Sobór narodowy, złożony z ludzi świeckich i duchownych, uważał za kłótnię narodową, „jest bowiem przeciw naturze ludzkiej, aby ludzie w sprawie religii stosowali się lub zmieniali przekonania jedni dla drugich.” ostatecznie, jeśli jedno wyznanie jest potrzebne, dlaczegóż cały naród ma iść za mniemaniem Łaskiego lub Modrzewskiego, kiedy ma stary obrządek, do którego nagiął swój

umysł i swoje przyrodzenie. Należy go tylko oczyścić z zabobonów, naprawić obyczaje duchownych, znieść celibat, zbliżyć doń obrządek wschodni, a będzie panującym na całym obszarze Rzpltej.

To wszystko winien przeprowadzić król, z urzędu swego jako pośrednik między klerem a narodem... Doktryny wyległe na gruncie krajowym, np. Łaskiego, Frycza i t. p. zbijać należy rozsądkiem i przekonaniem, bez zawiści i po bratersku, ale obcych apostołów wypędzić z kraju radził: „Czyliż my jedni na świecie całym jesteśmy tak nieudolni, aby nami Stankar rządził, aby wywłoki z wszystkich krajów robili u nas próby ze swoich doktryn, jakby w otwartym dla heretyków teatrze prowadzili kłótnie i mącili pokój Rzpltej. Herezje są chimery, ułuda i nic więcej, które jednak Polskę do zguby doprowadzić muszą...”

System Orzechowskiego jest wprawdzie znaną doktryną Kościoła katolickiego, ale poparty ówczesnymi pojęciami narodu, stanowi zupełnie odrębną całość. Przyjęty później przez Jezuitów i przez tak zwanych „politycznych katolików,” stał się z czasem patrijotyczną opinią całego kraju i przechował się do dziś dnia w pojęciach pewnego stronnictwa w Polsce...

Zasada Orzechowskiego przetrwała do dni naszych. Nosił ją w piersiach swoich Skarga, ten ideał Jezuity i patrijoty, kiedy miłością Rzeczypospolitej przejęty dowodził różnowiercom, że gubią ojczyznę swoją; nosił ją cały wiek XVII-ty i XVIII-ty, kiedy katolicyzm stał się dogmatem narodowym tak silnym, że podczas rozbioru nie było jednego obywatela, któryby był za przypuszczeniem różnowierców do praw obywatelskich. System tego wielkiego konserwatysty, wyjęty z pod serca katolickiej szlachty, był prawem i podstawą istniejącego porządku, poczuciem i dążeniem ciągłym kasty rządzącej, zwycięzcą każdej reformy. Kto działał przeciw niemu. działał przeciw Rzeczypospolitej.

Całe stronnictwo „politycznych katolików” w następnym wieku, cały wiek Jezuitów, ich rząd duchowny „z królem i przez króla,” zasady polityczne, prowadzone z nieba dla narodu, całe późniejsze wychowanie młodzieży, wreszcie dzisiejsze nasze pojęcia, łączące państwo jako państwo z religią, politykę z katolicyzmem i z moralnością publiczną, są skutkami zwycięstwa tego systemu.

O reformacji w Polsce.

Z pracy profesora Wincentego Zakrzewskiego p. t. „Powstanie i wzrost reformacji w Polsce (1520—1572).” Lipsk 1870 r.

Zaledwie rozległ się z Wittembergi głos nieznanego dotąd zakonnika, protestujący przeciwko zbyt rażącym nadużyciom w łonie Kościoła katolickiego, jak w innych krajach znalazł natychmiast ze stron wielu poparcie, tak też i w Polsce nie zbrakło mu uznania. Łatwo to pojąć. Pomijając już Prusy, niezbyt dawno do Polski przyłączone i jeszcze dotąd nietylko w miastach, co się zawsze zachowało, ale i na wsi prawie zupełnie niemieckie, a stąd sympatyzujące w poczuciach i skłonnościach ze współplemionnikami nad Elbą, toć przecie wiadomo, że i we właściwej Polsce całe prawie mieszczaństwo było niemieckiego pochodzenia.

Pomnażając się coraz to nowym przyływem świeżych imigrantów z Niemiec, utrzymywało ciągle z krajem tym stosunki, zarówno rodzinne jak i handlowe. Te związki przedewszystkiem utorowały drogę do Polski nowościom religijnym, które też najwcześniej występują w większych miastach, a zwłaszcza w samej stolicy, Krakowie. Szlachta, stan panujący, nie okazywała nigdy zbyt wielkich sympatii dla herezji przychodzących z Niemiec, oddziaływały na nią wpły-

wy czeskie i szwajcarskie... Reformacja religijna w pierwszej połowie XVI wieku, przypadła właśnie w tym czasie, gdy w Polsce poczęło się między szlachtą budzić poczucie siły i znaczenia, w ciągu długich lat stopniowo przez nadania i przywileje monarchów nabytego.

Tę współczesność uważać należy, za główny powód jej szybkiego rozpęstarcia się u nas... Za czasów Zygmunta Staroego zaczyna się coraz to głośniejsze występowanie szlachty na sejmach i zjazdach, coraz to silniejsze z jej strony żądanie kontroli biegu spraw publicznych, coraz to żywsze domaganie się poprawy szkół wyrządzonych Rzeczypospolitej przez bezprawne postępowanie króla i jego rady... W tym to okresie po raz pierwszy pojawia się, jako hasło domagań się szlachty, pojęcie: egzekucja praw, które zmieniając później swoje znaczenie, nigdy zresztą ściśle nieokreślone, służy za cel wszystkich jej dążeń przez następane lata panowania Zygmunta I i cały czas rządów jego syna, stając się przyczyną niezliczonych waśni i niepokojów.

Zabiegi szlachty, burząc to, co dotychczas czczono bezwzględnie, osłabiały pośrednio przynajmniej wraz z innymi poszanowaniem wieków uświęconymi instytucjami, i powagę kościoła; z drugiej strony, przekonanie coraz bardziej się zagnieżdżające, że król postępuje często bezprawnie, niszczyło znaczenie jego rozkazów, o ile nie były wynikiem woli powszechnej...

Szlachta polska, występując przeciwko wszelkim dotąd uznawanym powagom, chwyciła się gorąco Reformacji, dla okazania swej wolności i na polu religij, przez poparcie wyłamywania się z pod władzy kościoła; zwłaszcza że tu przyłączyła się druga przyczyna: rozpowszechniona niechęć stanu świeckiego ku duchowieństwu, powstała z ciągłych z nim sporów z powodu dziesięcin, sądów i usuwania się kleru od ciężarów publicznych... Działy tu także inne

czynniki: z powodu braku szkół krajowych, odpowiadających postępowi nauk w XVI wieku, a także dla nabrania ogólnej ogłady i znajomości świata, już się był ustalił w Polsce zwyczaj, że zamożniejsza młodzież szlachecka wyjeżdżała dla dokończenia edukacji zagranicę, albo szukać nauki po głośniejszych uniwersytetach włoskich czy niemieckich, albo obznajmiać się z życiem na dworach monarchów zagranicznych. W wędrówkach tych mimowolnie musiała się nieraz wśród szerzącej się po całych Niemczech reformacji, spotkać z jej krzewicielami, a przez samą ciekawość nowości podążył niejeden do Wittembergi poznać głośniejszych już w świecie całym mężów, którzy przedsięwzięli poprawić to, co się w przeciągu wieków, w kościele, według ich mniemania, zepsuło; a tam z łatwością dawał się uwieść nowym wyobrażeniom, i za powrotem do kraju roznosił je między krewnymi i znajomymi...

Nakoniec ułatwiało wzrost protestantyzmu i to, że duchowieństwo polskie, szczególnie wyższe, w tych właśnie czasach wcale się wielkim zapalem religijnym nie odznacza; prawie całkiem zaprzątnięte świeckimi sprawami, jako stan odrębny występuje zgodnie, tylko aby swe znaczenie i dochody utrzymać i mnożyć: o dobro religji i całość kościoła nie dba, a dostępując w niekanoniczny sposób swych dostojenstw, owszem często przez usługi bynajmniej ze swym powołaniem niezgodne, nie ma ani należytej siły moralnej, żeby stawić opór reformacji, ani dosyć gorliwości, żeby choć zewnętrznym uciskiem szerzenie się jej powstrzymać...

Lecz właśnie owa wolność szlachecka nieuznająca żadnej władzy, jak ułatwiała pierwotnie rozwój reformacji, tak z drugiej strony była powodem, że nie mogła się ona u nas dłużej ostać. Od pierwszej bowiem chwili wszczeły się rozdziały we własnym jej łonie, poczęła się na wszystkie strony rozpadać. Naturalnym skutkiem był brak siły, tak, iż

w czasach największego swego rozpowszechnienia, protestantyzm rozerwany wewnętrznymi niezgodami, nie umiał sobie wywalczyć prawnego uznania w kraju. Stąd przewaga kościoła katolickiego, jednego w sobie: gdy duchowieństwo nowym zostało ożywione duchem, gdy wystąpiło do walki porządniej i systematyczniej, gdy pod wpływem reformacji utraciło te ze swoich przywilejów, które najbardziej, nawet katolikom, dotkliwymi się wydawały — szybki odząd zaczął się upadek protestantyzmu, zwłaszcza, że Kościół katolicki umiał zużytkować przeciwko niemu własną broń jego, biorąc gorliwie w swą opiekę konstytucję polską i wolność wraz ze swawolą szlachecką taką, jaka się wśród walki owej politycznej i religijnej rozwinęła i ustaliła.

Opanowawszy przez swych najdzielniejszych szermierzy, zakon Jezusowy, niemal zupełnie wychowanie młodzieży, w krótkim czasie potrafił katolicyzm tak zatrzeć pamięć reformacji, że Polacy prawie się wstydzić poczęli chwiloowego odstępstwa i starali się wynagrodzić je tym większą gorliwością...

Wprawdzie udało się protestantom, już po śmierci Zygmunta Augusta, uzyskać upragnione równouprawnienie przez konfederację z r. 1573. Konfederacja ta jednak, nigdy przez duchowieństwo za prawo cały naród obowiązujące nieuznana, była prawie czczym słowem: zapewniała równouprawnienie, dopóki protestanci byli dość silnymi w kraju, żeby potrzeba było z nimi się rachować. Później, gdy większość narodu przekonywana przez Jezuitów, zaczęła wierzyć, że konfederacja, jako szkodliwa dla Kościoła obowiązywać nie może, poczęto ją interpretować według woli duchowieństwa, tak dalece, iż wkońcu nie była w stanie zapewnić protestantom nawet tolerancji — boć stanu, w jakim się w ostatnich czasach niepodległego istnienia Polski znajdowali, nie można nazwać rzeczywistą tolerancją.

Tak więc w kwestji bytu nawet okazał protestantyzm polski zupełną nieudolność: od śmierci Zygmunta Augusta niknie zrazu powoli, potym coraz szybciej, i dziś zaledwie kilka protestanckich rodzin polskich pozostało jako ostatni ślad, że był czas, w którym protestanci przewodzili u nas na sejmach, a Kościół katolicki słusznie mógł się obawiać utraty całej Polski.

Polska w dobie reformacji.

Z pracy Aleksandra Brücknera p. t. „Innowiercy polscy.”
Warszawa 1905 r.

Wiek XVI, to w dziejach Polski najświetniejsza epoka—spokojna powierzchnia prastarego bytu zmaconą została nowymi powiewami i prądami z zagranicy — z niepohamowaną siłą wdierał się renesans i reformacja w głuche, zapadłe kąty na Litwie i Rusi, zaznaczał się coraz wyraźniej uderzający kontrast między prastarą ruską a nową włosko-polską kulturą, przetwarzającą każdy szczegół domowego życia, przetapiającą wszelką myśl i uczucie narodowe i religijne, wobec której bezsilne były wszelkie próby zatamowania ruchu, podejmowane przez jednostki hołdujące domowym tradycjom...

Prądy reformacyjne wywołały głęboką przemianę w narodzie szlacheckim...

Były to lata wrące życiem duchowym, kiedy religia i spory o nią, zdawało się, groziły zerwaniem związków przyjacielskich, rodzinnych, państwowych; kiedy w imię religii, zapominając o odwiecznych prawach gościnności, gospodarz i goście do kordów się rwali; kiedy w jej imię pomiatano czwartym przykazaniem, wyłabiała się przepaść między rodzicami a dziećmi, braćmi a siostrami, mężem a żoną; jedni drugich skłaniali prośbą lub groźbą, gdy racji

nie stawało; pan uciskał dla niej poddanych; w imię religii rzekano się dobrowolnie związków, stanowisk, bogactw, odsabniano się, używano wreszcie wszelkiej broni, podstępów, obmowisk, kłamstw, by przeciwnika oskarżyć, wyszydzić, zbeszczyć. I zdawało się chwilowo, że powtórzyły się owe wieki po Chrystusie, kiedy to na Wschodzie każdy wrażliwszy umysł oddawał się polemice i spekulacjom, porzucał doczesne zajęcia, zagłębiał się w pismo i doktorów kościoła, cytował i objaśniał po swojemu teksty...

Jak w naszym wieku kwestje i reformy społeczne, tak górowały w szesnastym religijne nad innymi; każdy, otwarcie czy obłudnie, podporządkowywał im politykę i kulturę, wojnę z Islamem i zdobywanie nowych światów, humanizm i renesans, różnice narodowe i stanowe. Jaką wagę do każdego kroku na polu religijnym przykładano, można widzieć choćby z dedykacji „Nowego Testamentu” Zygmuntovi Augustowi: „Oddany sługa jego, Seklucjan, wina królowi, że za jego panowania wychodzi po raz pierwszy Pismo Św. w języku polskim, co więcej znaczy, niż gdyby król całe kraje do swego państwa przyłączył”. I rzeczywiście przesiąknięto powietrze wieku religijnością i sporami o wiarę; wyrzuty więc, jakie z tego powodu szlachcie lub izbie poselskiej czyniono i czynią, są nieuzasadnione, chyba się i na słońce gniewano, że w dzień świeci; kto powietrzem religijnym oddychać nie myślał, musiał się sztucznie od świata odgradzać, jak Kochanowski w Czarnolesiu, lub tonął w materializmie z owym biskupem krakowskim (Zebrzydowskim), co to mawiał: „Wierz i w kozła, jeśli chcesz, płac mi tylko dziesięcinę”.

I odzyskały znowu Ewangelja i wiara utraconą od wieków potęgę nad sumieniami i sercami; pchały ludzi znowu do wyrzekania się rodziny i ojczyzny, mienia i związków, dostojenstw i urzędów, jak owego Jana Łaskiego, co pastorał biskupi na kij tułaczy zamieniał; i nie odstraszały nowych

„świadków” wiary ani stopy inkwizycji, ani miecz katowski, ani fale Adrijatyku, które nocną porą „kacerzy” weneckich pochłaniały; kto zaś uchodząc pewnej śmierci, prawdę, włożoną w serca i usta, głosić chciał, szukał okolic i ludzi w Szwajcarji, Holandji czy Siedmiogrodzie, gdzieby znalazł przyjęcie, chwilowe lub stałe, zjednywał współwyznawców, zakładał gminę.

Lecz wobec ruchu reformacyjnego, jaki ogarnął naród szlachecki w Polsce, i wobec praw i wolności, jakich ten naród używał, zwracały się oczy wszystkich, wygnanych za wiarę, na Polskę, i tu szukali oni schroniska, czy pola działania.

Drogę do Polski utorowali im byli luteranie, bracia czescy i kalwiniści; wiemy, jakie nadzieje różnowiercy w młodym królu pokładali; dostęp do pierwszych magnatów i do ich majątków, opieki i wpływów, do Tęczyńskich, Górków, Ostrorogów, Radziwiłłów, Kiszaków, był zapewniony; najwięcej nęciło, że w kraju, w którym stare wyznania od wieków obok siebie istniały, żadne nowe wyłącznie nad świeżo wywołanym ruchem religijnym nie zapanowało, że nie było powag, krępujących wolność sumienia i badania, że z góry mógł liczyć na otwarte przyjęcie każdy, ktokolwiek czuł się powołanym do głoszenia prawdy, bez względu na to, czy odstępowała ona od norm katolickich lub protestanckich. Skoro tylko jedyny, odwieczny, nieomylny autorytet kościoła rzymskiego w rzeczach obrządku, karność i nauki zachwiano, nie było sposobu, by się na pochyłości zatrzymać; obudzona badawczość, podejrzliwość, niespokojność sumień nie dały się już uspić; zasadę „szczerego słowa bożego”, jako jedynej normy wiary i uczynków, musiano coraz dalej i głębiej stosować. Otóż fundamentów kościoła Luter, Zwingli i Kalwin wcale nie burzyli, przyjmowali bez zastrzeżeń prastare dogmaty o Trójcy, o Przedwieczności Syna, o osobie Ducha św. i inne, chociaż o tych dogmatach, różnicy między

istnością a osobami, łączeniu natur i t. d., samo Pismo św., albo wcale nie wspomina, albo ich wyraźnie nie uczy. Również nie wchodziło w cele reformatatorów rozmiarować ustrój społeczny wedle ścisłych norm ewangelicznych i usuwać wszystko, co by się z dosłownie pojętą i przyjętą nauką Zbawiciela nie zgadzało. Dzieło przez nich tylko zaczęte poprowadzili też dalej ludzie gorętsi, mniej spokojni, konsekwentniejsi.

Nowo (r. 1542) zorganizowana inkwizycja rzymska, rozpościerająca czynność na cały półwysep włoski, zmusiła podejrzanych o wiarę księży, mnichów, lekarzy, jurystów, nauczycieli, szlachtę i mieszczan do opuszczania kraju; protestancka Szwajcarja była ich naturalnym, pierwszym schroniskiem. Niebawem zauważono tu jednak, że Włochom, skoro raz kościół rzymski porzucili, żaden inny zadość uczynić nie mógł; nie krępowani powagą, jaka gdzieindziej lutrowi czy kalwinowi służyła, zapuszczali się Włosi w coraz dalsze, radykalniejsze badania i wątpliwości, przykładając do teologii metodę nauk ścisłych, usuwając z niej wszystko, co się im ludzkimi wymysłami i zaciekaniami wydawało, kierując się własnym rozumem czy instynktem. I niebawem nie ocalał żaden z prastarych dogmatów przed ich burzącą krytyką; zacząwszy za przykładem i powodem Serweta, lekarza hiszpańskiego, od obalenia dogmatu o Trójcy św., przeszli do krytyki nauk o Sakramentach, o zadosyćuczynieniu i usprawiedliwieniu, o osobie Ducha św. i t. d.

Lecz dla nowinek włoskich okazała się Szwajcarja niewdzięcznym polem; silną reakcją zainaugurował Kalwin przez spalenie Serweta w Gienewie w 1553 r. Prześladowani Włosi przycichli..., ukrywali się..., lub przed niebezpieczeństwem uchodzili do Polski. Drogę wskazywali im tacy, jak doktor Franciszek Lizmanin, były spowiednik Bony, Franciszek Stankar, profesor hebrajszczyzny w Krakowie..., sławny Leljusz Socyn i inni... Niebawem wszyscy znaczniejsi antitrynitariusze włoscy znaleźli schronienie na gruncie polskim.

O przyczynach ruchu reformacyjnego w Polsce XVI wieku.

Z książki d-ra Tadeusza Troskolaskiego p. t. „Dzieje reformacji polskiej w latach 1556—1560”. Lwów 1907 r.

Memorjał przedłożony nuncjuszowi papieskiemu przez kapitułę katedralną z Wielkopolski i Mazowsza, miał być przedmiotem dyskusji na synodzie zwołanym do Łowicza w 1556 roku... Memorjał ten, będący owocem wspólnych narad kapituły gnieźnieńskiej, poznańskiej, kujawskiej i płockiej, jest nie tylko wyrazem opinii przeważającej wówczas wśród kleru wyższego w Polsce, ale także wiernym obrazem ówczesnych stosunków religijnych i kościelnych, które wymagały gwałtownej naprawy. Odzywa się w nim echo reform kościelnych, zarządzonych przez Pawła IV. Jako pierwszą, główną przyczynę wzrostu herezji podaje on opieszałość biskupów i prałatów a przede wszystkim samych papieży, skoro od przeszło 30 lat, to jest w tym czasie, kiedy się herezja w Polsce szerzyć zaczęła, żadnego nie przysłali do niej legata lub nuncjusza, któryby stanął przy tronie na straży praw kościoła. Jako drugą przyczynę podaje to, że sobór trydencki był opieszale prowadzony, dla łada błahych powodów przerywany, w czym winę ponoszą tak papieże jak monarchowie, rozdwojeni nieustannymi sporami, zawiściami i wojnami. Jako trzecią to, że papieże zbyt hojnie szafowali kon-

cesjami i przywilejami dla królów i cesarzy, które uszczuplały prawa i swobody kościoła, — w końcu, że udzielali wiele wprost lekkomyślnych prowizji na beneficja kościelne, kanonikaty i probostwa, które się stały przedmiotem handlu i źródłem niegodziwych zysków dla kurji rzymskiej. Na biskupów spada również wielka odpowiedzialność za obecny stan rzeczy w kościele. W Polsce piastują oni potrojną władzę: biskupią, senatorską i ziemiańską, ale żadnej należycie nie używają. Służby Bożej nie pełnią, króla zupełnie zaniedbują, a pilnują tylko karjery i awansów, poddanych swoich zmuszają do robót nawet w niedziele i święta, a w tej gorliwości o dobra doczesne przewyższają nawet szlachtę.

Z powodu częstych wakansów katedr biskupich i towarzyszących im translacji, nie chcą lub boją się walczyć z królem o kościół, aby nie zamknąć sobie drogi do upragnionych awansów. Nie używają też należycie władzy swojej przeciw heretykom i innym, podlegającym ich jurysdykcji biskupiej. Znajdzie się zawsze w kurji biskupiej jakiś krewniak obwionego, który go zasłoni przed karzącą sprawiedliwością, co gorsza, sami nawet biskupi nie uchylają się od stosunków z ekskomunikowanymi i biorą na siebie ich obronę. Książki heretyckie bez najmniejszej przeszkody bywają drukowane i rozsiewane po całym królestwie. Obrona praw kościoła i sług jego w najwyższym zaniedbaniu, mnóstwo plebanji jest opustoszałych lub zajętych przez predykantów heretyckich. Po kollacjach biskupich funkcjonują kapłani bez nauki, bez religji, mało użyteczni, nie uczciwi, nie dojrzały, prawie że chłopcy, którzy nawet nie noszą szat kapłańskich, przy swoich kościołach stale nie rezydują, lecz wałęsają się tędy i owędy, mając jak wilki każdej chwili wstęp do zagrod pańskich.

Wszystko to objawy opieszałości biskupów. Tej opieszałości towarzyszy ogólne rozluźnienie obyczajów w stanie duchownym, który nurza się w zbytkach i przepychu. Chciwy, rozpustny, zleniwiły depcze bezkarnie przykazania Boże.

Wobec tego tleje nieustannie zastarzała nienawiść stanu świeckiego do kleru. Nienawiść tę potęguje chciwość świeckich na dobra duchowne. Niejednokrotnie zmiana religii ma na celu tylko zabór dóbr lub dochodów kościelnych. Ważną także przyczyną upadku religii jest to, że szlachta używając od dłuższego czasu pokoju, zamiast imać się rycerskiego rzemiosła, garnie się do książek, które czyta niekrytycznie, bez wyboru i zaraża się przez nie herezją. Nie mniej sprzyja rozwojowi herezji ta okoliczność, że król jest zanałto dobrotliwy, łaskawy, pobłażliwy i przystępny dla wszystkich, że heretykom nadaje urzędy podług upodobania. Także i to, że młodzież kształci się zagranicą w Niemczech, że innowiercy swobodnie utrzymują między sobą stosunki, drukar-nie tłoczą ich książki, że w sądach królewskich sejmowych świecą nieobecnością swoją biskupi, co przynosi wielką szkodę tak dobru Rzeczypospolitej jak interesom osób duchow-nych, których oni na sądach bronić powinni.

Charakterystyka ruchu protestanckiego w Polsce w XVI wieku.

Z pracy Aleksandra Brücknera p. t. „Różnowiercy polscy”.
Warszawa 1905 r.

Wobec olbrzymiego hałasu, jaki reformacja niegdyś wywołała, i wobec znaczenia, jakie jej dziś jeszcze przypisują, nie można się dosyć nadziwić, jak nędznie, mizernie i ubożuchno reformacja ta nawet w r. 1560 się przedstawiała. Słomiany ogień, rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów—oto polska reformacja, od pierwszego dnia chorująca na straszny brak ludzi i środków, któremu i książę pruski wydołać nie mógł, choć czynił nad siły niemal. Ci sami magnaci, których stać było na setki tysięcy, aby np. jakiegoś awanturnika zbrojnie do Włoch wprowadzać, nie mieli w r. 1560 dla reformacji ani grosza, chociaż bez skrupułów dobra kościelne zabierali—umieli tylko żebrać moralnego poparcia w Zurychu, a materjalnego w Królewcu. Jedyny Radziwiłł na Litwie stanowił zaszczytny wyjątek — nie można mu też w całej ówczesnej Polsce nikogo przeciwstawić, nikogo z nim porównać. Cóż wielkiego zrobili dla reformacji choćby Bonerzy i Górkowie, nie mówiąc o Szafrancach czy Stadnickich, o Oleśnickim, zagarniającym bezczelnie na własny użytek wszelkie dochody kościelne? Gorszono się po-

wszechnie, protestowano o to na synodach. Magnaci małopolscy nawet na kosztą bibliji zdobyć się nie mogli — musiał ją Radziwiłł zapłacić...

Lecz nędza materialna — to jeszcze nie najsłabsza strona reformacji. Co ważniejsza, w głowach polskich korzeniła się ta reforma niesłuchanie płytko, wyskakiwała też z nich za byle jakim powodem bez śladu. Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy, że ksiądz biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle energiczniejszego ruchu, protestantyzm polski zaraz mięknie. Albo taki stary Tarnowski: protestanci liczą go z tryumfem do swoich; on uwierzył już, że papież to „antykryst” i ma jeszcze tylko dwa skrupuły (co do znaczenia słów Pańskich przy wieczerzy świętej i co do zużytkowania dóbr kościelnych) — w istocie umiera katolikiem. A cóż tacy Uchański, Orzechowski i tylu innych? Gdyby reformacja i po innych krajach tylko takich była znalazła zwolenników, jak w Polsce, nigdzieby i roku nie była przetrwała. Protestanci polscy nie łudzili się też nigdy, skoro tylko z prawdą się wynurzali, co do oplakanego stanu „kościola” swego. Że mimo to w Polsce protestantyzm stosunkowo tak długo i szeroko się utrzymał, nawet nie jedno ważne ustępstwo wytargował, zawdzięczał to, prócz opieszałości i nieopatrzności strony przeciwnej, jedynie temu, że był wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, częsteczką złotej wolności t. j. „anarchji”; gdyby ten sam protestantyzm rozsadowił się był wyłącznie między gminem wiejskim czy miejskim, dzieje by o nim milczały zupełnie... Reformacja nie oparła się w Polsce na masach, nieoświeconych, przywiązanych ślepo do tradycji, wyznających w pokorze ducha obrzędowość zewnętrzną, lecz na warstwach szlacheckich, politycznie samoistnych, wykształconych, ruchliwych.

W Polsce reformacja musiała zstępować z góry na dół, należało zyskać i utwierdzać dla niej najpierw króla, książąt, senat świecki, posłów, braci szlachtę... Ta ostatnia ani na chwilę nie zamierzała steru spraw kościelnych wyłącznie duchowieństwu powierzać, jak to miało miejsce w kościele rzymskim, luterskim (z panującym, jako głową kościoła) i u braci czeskich: zdawało się jej, że takim sposobem zamieniłaby tylko jedno jarzmo na drugie, księży by ministrami zastąpiła. Dlatego to nęcił ją silnie kościół Kalwina i ustrój tegoż prezbyterjalny, gdzie obok duchownych, i świeckich senjorów (prezbiterów) dla rządzenia kościołem obierano, ustrój iście republikański, jakby stworzony nietylko dla takiej Genewy, lecz również i dla szlachty polskiej. Zasadę polityczną: *nil de nobis sine nobis* *), przносиła szlachta i na kościół... Protestantyzm przedostał się do nas dopiero wtedy, gdy się już zagranicą, we własnej ojczyźnie, wysilił, stracił pierwszy impet, na wrogie sobie obozy rozdzielił; w Polsce liczba tych obozów i nienawiść ich wzajemna tylko się zwiększały... Wobec zwartej masy katolickiej, rozbity i rozdarty protestantyzm nie miał widoków powodzenia.

*) Nic o nas bez nas.

Bunt Gdański.

Z książki Antoniego Lorkiewicza p. t. „Bunt Gdański w 1525 roku. Przyczynek do historii reformacji w Polsce”. Lwów 1881 r.

Bunt Gdański w r. 1525 — oto powszechna, tak przez współczesnych jak przez późniejszych, nietylko niemieckich ale i polskich historyków przyjęta nazwa na oznaczenie wielkiego przewrotu religijnego i socjalno-politycznego, jakiego widownią było miasto Gdańsk w samym środku pierwszej połowy XVI wieku. Nazwa ta więcej jest konwencjonalną, aniżeli właściwą. Jak bowiem żadnego okresu zaciętej i nieraz z gwałtownymi zaburzeniami połączonej walki między patrycjuszami a plebejuszami w starożytnym Rzymie nikt nie zechce nazwać buntem, tak też tutaj, nie mówiąc już o religijnej stronie ruchu, nie możemy oznaczyć mianem buntu walki niższych warstw przeciw patrycjuszowskim rodzinom, podjętej wprawdzie w nielegalnej drodze, ale bez najmniejszego oporu przeciw zwierzchniej władzy króla polskiego...

Na początku XVI wieku widzimy w Gdańsku, pomijając średnią klasę kupców i zamożnych rzemieślników, po jednej stronie kilkanaście potężnych majątkiem, wpływem i godnościami, walczących ze sobą rodzin, posuwających swoją partyjną nienawiść tak daleko, że niepomne następstw, jakie dla nich z tego wyniknąć mogą, nie wahają się wciągać do swoich sporów tłumów, trzymanyh dotąd zdala od udziału

w rządzie,—z drugiej zaś strony zubożałe wskutek rozmaitych okoliczności i wycieńczone podatkami na kosztowne wojny pospólstwo, które, gdy rządzący dotąd optymaci haniebniemi kłótniami i publicznymi skandalami sami zdarli ze siebie urok, nadający im wobec reszty ludności tak wyniosłe stanowisko, przypuszczone do władzy, nie umiało być umiarkowanym, lecz poduszczane przez ambitnych przewódców, kroczyło szybko po raz obranej drodze, dopóki nie zagarnęło steru, który dopiero przy energicznej pomocy króla polskiego zdołano mu napowrót wydrzeć.

Pod względem religijnym widzimy po jednej stronie nie stojące na wysokości swego stanowiska, bo goniące za poziomem celami, bezczynne i tylko o zewnętrzną formę dbałe duchowieństwo, lub księży, którzy do nowej skłaniają się nauki,—z drugiej zaś strony wyzyskiwaną, obrażaną na każdym kroku przez wyższe i niższe duchowieństwo ludność, tym przystępniejszą dla nowatorstwa religijnego, płynącego z Niemiec, że z temi ostatnimi łączył ją język i wielorakie stosunki handlowe...

W walce, jaka się przez kilka lat toczyła w Gdańsku, a której punkt kulminacyjny przypada na rok 1525, stoją po jednej stronie rodziny patrycjuszowskie, które dzierżąc dotąd najwyższe urzędy, odosobniły się od klas niższych, po drugiej zaś cała uboższa masa ludności; jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że i członkowie patrycjuszowskich rodzin znajdowali się w tym obozie, do którego zapędziły ich częścią osobiste widoki, częścią też inne a różnorodne powody... W Gdańsku, podobnie jak w Niemczech, z kwestjami religijnymi, z opozycją przeciw kościołowi katolickiemu i pragnieniem reformy, połączyły się niebawem kwestje socjalno-polityczne, a tym sposobem obok umiarkowanego wytworzył się kierunek pod względem religijnym radykalny i równocześnie socjalno-polityczny. Cała późniejsza walka jest ścieraniem się tych dwóch prądów...

Pisarze partji patrycjuszowskiej nadali stronie przeciwnej nazwę luterskiej, choć sami byli usposobieni nader życzliwie dla nowej nauki, tylko ograniczyć ją usiłowali do strony czysto religijnej... Partja zaś radykalna, która od razu zerwać chciała nie tylko z katolicyzmem, ale nawet wyrugować wszystko, co go przypominało, nie ufała partji umiarkowanej, reprezentowanej głównie przez radę miejską, zarzucała jej wprost zdradę, tym bardziej, że w rzeczy samej w interesie tej ostatniej leżało występować ile możności jak najmniej w roli orędowniczki nowej nauki, że rada, nie kładąc przeszkód jej rozszerzaniu się, chciała obok niej tolerować i starą wiarę katolicką, którą tylko powoli w drodze spokojnej zamierzała z czasem usunąć. Nie dziw więc, że partja pędząca pełnemi żaglami po falach nowej nauki nie wierzyła w dobre zamiary rady miejskiej, siebie tylko nazywała luterską, która to nazwa stała się w Gdańsku synonimem rewolucjonizmu, tak pod względem religijnym, jak i polityczno-socjalnym...

Od lat kilku przygotowujący się wybuch nastąpił wreszcie na początku 1525 roku. Pospólstwo pod kierunkiem fanatycznych przewodców, rozpoczęło otwartą walkę przeciw radzie miejskiej i zasiadającym w niej przedstawicielom możnych rodzin patrycjuszowskich... Partja arystokratyczna utraciła zupełnie władzę, partja ludowa w sojuszu z kilku ambitnemi osobistościami przyprowadziła do skutku dawno knowany plan, obaliła starą radę, zapewniła sobie lwią część w zarządzie miasta, a w sprawach religijnych mogła odtąd gospodarować według własnego upodobania... W jej programie szczególny nacisk położono na to, aby odtąd było tylko głoszone czyste i proste słowo boże „podług przepisu i woli pospólstwa”... Żądano usunięcia wszystkich ceremonji katolickich, postów, godzin kanonicznych, świec, wody święconej i t. p..., żądano, aby księży było jaknajmniej i aby odtąd oplatani byli z kasy publicznej... Wszelkiego rodzaju podat-

ki i cła miały być zniesione, podobnie jak pobieranie procentów od wypożyczonych sum, które spłacać należy w rocznych ratach. Na terytorjum miejskim ma być każdemu dozwolonym polować i łowić ryby. Notarjuszów i prokuratorów trzeba z miasta wypędzić, a nieświadomym prawa, w razie potrzeby, dodać do pomocy jednego z ławników. Dwunastu wybranych z pomiędzy pospólstwa mężów ma stanowić o formie głoszenia słowa bożego i sposobie odprawiania nabożeństwa. Jedynie ci dwunastu wraz z gminą mają na przyszłość obierać radę i ławników. Wszetecznicę mają być z miasta wypędzone. Również nie wolno istnieć przekupniom i wogóle instytucjom przyczyniającym się do drożyzny.

Partja ludowa wyrażała nadto zapewnienie wierności dla króla oraz życzenie, aby odtąd rządono miastem w duchu chrześcijańskiego braterstwa i wedle ducha tego postępowano we wszystkich stosunkach życia.

Szło jej jak to widzimy z powyższego programu, nie tylko o sprawy religijne, ale także i socjalno-polityczne, te ostatnie nawet przeważały nad pierwszemi. Pragnęła ona stanowczego zerwania z katolicyzmem tak pod względem istoty jak i formy; w rzeczach zaś świeckich przez oddanie prawa wyboru rady i ławników dwunastu przez gminę wybieranym mężom, zapewniła sobie partja ogromny wpływ na zarząd miasta; zniesienie zaś podatków, ceł, procentów, notarjuszów, przekupniów i t. d., miało na celu polepszenie materialnego położenia klas niższych... Zniesiono karę śmierci za kradzieże; zamiast wieszać, okuwano złodziei w kajdany i używano do robót w mieście i w polu, przedewszystkim zaś do sypania wałów i kopania rowów...

Rządy pospólstwa w Gdańsku krótko bardzo trwały, sam król Zygmunt I pośpieszył do wzburzonego miasta, by dawny przywrócić porządek; głowy kilkunastu wodzów partji ludowej padły pod mieczem katowskim...

Usiłowania królewskie tylko połowicznie pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, udało mu się najzupełniej przywrócić arystokracji miejskiej jej dawne stanowisko. Zato na polu religijnym wszelkie rozporządzenia mające zabezpieczyć panowanie katolicyzmu, okazały się daremnymi. Za ledwie wychylił się Zygmunt poza mury miasta, a już apostołowie nowej nauki zaczęli podnosić głowy, reformacja zyskiwała sobie coraz liczniejszych zwolenników, powoli, w pokojowej drodze dokonywało się zupełne przeobrażenie religijne; wprawdzie przez czas niejaki ostała się jeszcze dawna szata zewnętrzna, ale i tę z czasem porzucono, a rząd polski musiał się ostatecznie pogodzić z nowym stanem rzeczy.

O synodzie narodowym.

Z dzieła Teodora Wierzbowskiego p. t. „Jakób Uchański”.
Warszawa 1895 r.

Kościół rzymski w wiekach średnich, narodom, które katolicyzm przyjęły, dawał bardzo wiele: życie historyczne i cywilizację całą, ale dawał niedarmo. Zyskiwał wpływ ogromny na wszystkie objawy i sfery narodowego życia, dochodził do wielkich bogactw, do których świadomie i z zasady dążył, gdyż one były najpewniejszą materjalną podstawą władzy i dawały siłę. Każdy ksiądz, stosownie do stopnia lub miejsca zajmowanego w hierarchji kościelnej, był uczestnikiem tego wpływu, tych bogactw i tej władzy, ale nieograniczona ich pełność spoczywała w ręku głowy kościoła — rzymskiego biskupa. W tej dążności kościół kroczył naprzód i rósł w potęgę, dopóki zwierzchnicy i organy jego piastowali w swym łonie podniosłe ideały umoralnienia i oświaty, dopóki bogactw i władzy używali na cele szlachetne i ogólnoludzkie.

Ludźmi byli jednakże i oni. Władza i bogactwa — z czasem olśniły i pociągnęły takich, którzy więcej używać i nadużywać ich chcieli. Władza i bogactwa z czasem obojętnymi zaczęły czynić głowę i członki kościelnej korporacji dla tych celów, które kościół jedynie miał na widoku w epoce wzrostu swej potęgi i siły atrakcyjnej... Od chwili prze-

niesienia stolicy swej z Rzymu do Avignonu, przestało papieżstwo wywierać wpływ dodatni, przeciwnie nawet, siało w samym kościele nasiona rozkładu i upadku. Następcy wielkich ludzi, Grzegorza VII, Innocentego III, Bonifacego VIII, najwyższą godność swą uważali za środek do przeprowadzenia osobistych celów, za źródło do zbierania niezmiernych bogactw. Żeby powiększyć swoje dochody, ograniczać zaczęli samorząd i przywileje biskupstw, klasztorów i kapituł; wszystko rezerwowali dla siebie, by potym wszystko za dyspensę lub opłatę sprzedawać więcej dającemu; za pieniądze także sprzedawali przywileje lub łaski duchowne, które dawniej rozdawali darmo.

Powrót do Rzymu nie zmienił już tej dążności; nastąpiła epoka odrodzenia i humanizmu, które bogactw potrzebując, szukały ich tam, gdzie ich było najwięcej i które swój prawdziwy tryumf święcić zaczęły dopiero, gdy oddani im dostojnicy kościoła otrzymali tjarę. Nauki i sztuki bardzo wiele zawdzięczają sojuszwowi papieżstwa z odrodzeniem i humanizmem, ale katolicyzm i kościół rzymski wskutek tego sojuszu wielkie poniosły straty. Dążności świeckie wzięły górę nad religijnymi; biskupstwa i godności kościelne dostawały się osobistościom bardzo wykształconym, ale nie troszczącym się o religję; bogactwa kościoła szły na budowę wspaniałych bazylik i pałaców, na zakładanie bibliotek, na odpisywanie kodeksów i starych rękopisów, wynagradzanie artystów lub uczonych, nawet takich, co pracowali nad podkopaniem w szerokich kołach społeczeństwa religijnego ducha i powagi kościoła. Wskutek tego sojuszu przekształcił się papież w monarchów świeckich i oddali się politycznym intrygom, ulegli nepotyzmowi i jako najważniejsze zadanie swego pontyfikatu uważali fundowanie księstw niezależnych dla swojej rodziny. Narody i państwa pozaalpejskie musiały na to wszystko dostarczać pieniędzy..., patrzono na nie w Rzymie jako na źródło dochodów, a o ich religijne, kościelne,

polityczne interesy i potrzeby nie dbano wcale, lub co gorsza przeciwdziałano im często.

Spółeczeństwo świeckie tymczasem odbiegło daleko od poglądów i dążności wieków średnich. Wojny krzyżowe zapoznały je z innymi krajami i inną cywilizacją, ze zbytkiem wschodu, rozszerzyły także jego umysłowy wiańokrag; handel i przemysł rozwinęły w nim uczucie samodzielności i zaufania we własne siły, one też, z bogacając je, wywołały pociąg do wygód, zbytku i używania. Humanizm, trafiwszy na grunt przygotowany, podbił je również pod swe panowanie. On je przedewszystkim pozbawił ślepego zaufania do kościoła i dziecięcej wiary wieków średnich, nie dając im natomiast niewzruszonych i określonych ideałów, gdyż burzył jedynie dawne powagi, dawał swobodę myśli, uczuć, czynu, budził świadomość narodowej odrębności, która musiała stanąć w opozycji do kierunku, jakiego się Rzym trzymał i jaki był cechą wieków średnich. Dalszym, konsekwentnym rozwinięciem tego objawu była dążność do samodzielności także w zakresie stosunków kościelnych, chęć urządzenia ich niezależnie od obcej powagi i wpływu cudzoziemskiego na tak zwanych synodach narodowych. Taką była geneza idei niezależnego synodu i kościoła w Niemczech, we Francji, wreszcie i w Polsce, która z chwilą budzenia się narodowego poczucia, niezadowolona ze swoich stosunków z Rzymem, dążyć poczęła do wyzwolenia się z więzów zależności niesłusznej i niekorzystnej... Ponieważ Rzym żadnych ustępstw w sprawie opłat, annatów, w rozdawnictwie beneficjów i jurysdykcji kościelnej poczynić nie chciał, zaczęto nalegać na uregulowanie spornych kwestji bez oglądania się nań i bez jego udziału, na wspólnym zjeździe, decydującym w ostatniej instancji. Taką była kolebka myśli o synodzie lub koncyljum narodowym... Powyższe tendencje wypowiedziane zostały w 1543 roku przez Andrzeja Modrzewskiego, ale w życiu społecznym ujawniły się po raz pierwszy w 1548 roku, na

sejmie zwołanym przez Zygmunta Augusta, w formie żądania, wyrażonego przez posłów ziemskich, przychylnych reformacji, aby załagodzone różnice i spory wynikły między stanem świeckim a duchownym...

W bardzo krótkim czasie, pod wpływem kierowników reformacyjnego ruchu i polemicznych broszur, projekt ten dojrzał i na sejmie 1550 roku przyjął konkretne kształty w żądaniu, aby zwołany został w powyższym celu walny synod... Żądanie to na sejmach następnym wielokrotnie się ponawia.. Król, choć nie życzył sobie takiego zgromadzenia, uspokajał jednak umysły obietnicą zwołania go, nie bez myśli, że zdoła pozyskać dlań aprobatę papieską... Ponieważ reformacja z rokiem każdym odbierała katolicyzmowi wyznawców, a wraz z nimi duchowieństwo traciło swoje dochody, kościoły i coraz większym ulegało szykanom, — więc nawet wśród biskupów polskich, w 1554 roku zgromadzonych na synodzie piotrkowskim, powstał projekt zwołania synodu, na który dopuszczeni byłiby i dysydenci dla wzajemnej rozmowy, pod warunkiem, że papież da na to swoje pozwolenie... Protestantcy wodzowie szlachty nie chcieli się zgodzić na zwołanie synodu przez arcybiskupa..., żądali aby zwołany był powagą sejmu, zastrzegali sobie apelację ewentualną do soboru wolnego..., gotowi byli nawet zupełnie zrezygnować z synodu, byle im zapewniono: język narodowy w liturgii, komunję pod obiema postaciami dla świeckich i małżeństwo księży...

Ostatecznie synod w Polsce zwołany nie został, liczne a rozmaite przeszkody nie dozwoliły tylokrotnie wyrażanych życzeń zrealizować... Złożyła się na to niechęć ze strony biskupów, obawa działania bez sankcji Rzymu; wielu z nich pochwalało myśl synodu, ale czynnie i gorliwie przyczynić się nie chciało do jej urzeczywistnienia. Wchodził też w grę indywidualny czynnik: osobiste interesy, zawiści i dążności sprzeczne, które przeszkadzały utrwaleniu się prawdziwej

jednomyślności i zgody między niemi, jako nieodzownych warunków takiego przedsięwzięcia, brak odwagi swych opinii i konsekwentnego wytrwania w obranym kierunku; wielu nie chciało i nie śmiało oświadczyć się wyraźnie za jedną lub drugą stroną, woleli płynąć między dwoma prądami, gotowi poddać się temu lub owemu, który silniejszym się okaże, aniżeli śmiała inicjatywą dać przewagę korzystniejszemu dla nich i dla kraju. Humanizm za mało jeszcze wykształcił narodowego ducha i narodową samodzielność, nie rozwinął w nich tej mocy, by swoją poszły drogą, poddać się zatem musiały wpływowi silniejszej, włoskiej kultury. Natomiast Rzym gorliwie starał się zdobyć nową pozycję przez wprowadzenie dekretów Trydenckich... Niechęć duchowieństwa do synodu wynikała też z obawy, by nie zmuszono ich do większej gorliwości, do sumiennego wypełniania obowiązków właściwych ich powołaniu; obawiali się zmiany trybu życia, wyrzeczenia się dotychczasowych przyzwyczajęń i udziału w życiu politycznym, znaczniejszych wydatków na cele religijno-kościelne; bali się reformy również i dla tego, że Rzym przeciwko niej agitował i potępiał ją... Nie dowierzano dysydentom; wzrastające w ciągu lat kilkunastu ich żądania i uleganie agitatorom obcym nie dawały gwarancji, że szczerze dotrzymać będą chcieli umówionych warunków, że stawiać nie zechcą żądań zbyt wygórowanych...

Król wobec zwalczających się prądów zachowywał się dwuznacznie i przyjął zasadę oportunistyczno - temporyzatorskiego postępowania... Wynikało to z jego charakteru, który w wątpliwej sytuacji skłaniał go do unikania stanowczych kroków, odkładania do jutra, robienia ustępstw czasowym okolicznościom i wymaganiom chwili, kosztem jakiejś zasady. Zdaje się zresztą, że Zygmunt August jaśniej niż ktokolwiek inny z wysokości swojej widział, że ruch reformacyjny objął tylko część szlachty, a nie lud cały, że rozszerzał się nawet między szlachtą w niektórych tylko prowincjach,

rozpadał ciągle na rozmaite odłamy, że stronnictwo dysydenckie stroniło od konkretnych i możebnych programów reform, gdy przeciwnie katolickie dążyło do konsolidowania się... Dysydenci zresztą nietylko zabiegali, by króla na swoją stronę przeciągnąć, jak partja katolicka przez Comendoniego i Hozjusza...

Na sejmach 1562—3 i 1565 roku wyroki sądów duchownych pozbawione zostały egzekucji ze strony starostów królewskich, więc i jurysdykcja duchowna przestała mieć jakiegokolwiek praktyczne znaczenie. Taki obrót rzeczy znacznie ostudził zapały i chęci dysydentów do zgody i porozumienia się z duchowieństwem na synodzie narodowym. Cóż odtąd mogli mieć dysydenci do katolickich księży lub ci ostatni do nich?... Nądto i ich ambicja narodowa w tym czasie, choć w części, zadowoloną została, gdy sprawy sporne z duchowieństwem oddano sądom wojewódzkim w 1563 roku, gdy ustało płacenie świętopietrza, gdy sejm 1567 roku unieważnił płacenie Rzymowi annat, które mogły być uważane jako widomy dowód i znak zależności od kurji rzymskiej i papieża. Odtąd i dysydenci przestali zajmować się sprawą zwołania synodu narodowego, a tak cały plan usamodzielnienia kościoła w Polsce upadł ostatecznie w braku energiczniejszego poparcia stron interesowanych.

Jan Łaski.

Z rozprawy profesora Wincentego Zakrzewskiego p. t. „Rodzina Łaskich w XVI wieku”. Warszawa 1882 r. Ateneum.

Słynny reformator polski XVI wieku, Jan Łaski, był człowiekiem wielkiej wartości moralnej. Z różnych stron i w różnych czasach ludzie różnych stanowisk odzywają się o nim z jednakim uwielbieniem. Czy to skromny domownik prymasa, Jan Branicki, mówi o kilkunastoletnim studentie bolońskim, którego stryj opiece jego powierzył, czy chluba uczonej Europy, Erazm z Rotterdamu, wspomina dwudziestokilkoletniego gościa swego i ucznia, czy zawzięty później przeciwnik Stanisław Hozjusz pisze o dojrzałym już blisko 40-letnim człowieku:—wszyscy zarówno nie mogą się dość nachwalić cnoty, zacności, prawości, czystości obyczajów Jana Łaskiego. Cały jego żywot pokazuje rzadką bezinteresowność i poświęcenie, które uznać i uszanować należy, choćby nawet kto potępiał sprawę, na której usługi Jan Łaski oddał znaczną część swojego życia... Na ukształtowanie się jego poglądów wpływ wielki wywarł pobyt w Bazylei, u słynnego Erazma. Dotąd miał Łaski tylko jedną ambicję: poznać i zgłębić literaturę klasyczną, stać się humanistą doskonałym na sposób włoski, takim, jakich widział podczas studjów swoich w Bolonji. Erazm wzbudził w nim ambicję nową: on to wlał w duszę młodego prałata chęć gorącą, że-

by się do reformy kościoła mógł przyczynić. Sam Łaski powiada, że pierwszy Erazm zwrócił jego uwagę na kościół, na potrzebę jego naprawy...

Łaski przechodził przez długi, mozolny okres wahań i wątpliwości, zanim ostatecznie przekonania jego religijne ukształtowały się i skryształizowały, zanim odczuł, że jest zupełnym protestantem, pewnym swej drogi, przeciwnym wszelkim ustępstwom i ociąganiom się, chcącym pracować dla chwały „słowa Bożego”, gdzie mu dane będzie do tego pole...

Mając zamknięty wstęp do kraju, za rządów prawowiernego, biskupom uległego Zygmunta, musiał Łaski przez lat kilkanaście tułać się po obczyźnie, gdzie rozwinął szeroką działalność reformatorską we Fryzji wschodniej i Anglii..., działalność, która dziś jeszcze protestanckim pisarzom każe liczyć go między „założycieli kościoła reformowanego”... Była ona przede wszystkim praktyczną. Nie w teologii kształcił się w młodości swej Łaski na zagranicznych uniwersytetach; później dopiero jako samouk przyswoił sobie własną pracę zasób wiedzy teologicznej, który mu był niezbędny. Czuł też tę swoją słabość i nie śpieszył się z ogłaszaniem teologicznych wywodów..., unikał polemiki, starał się usunąć na bok wobec swarów i kłótni, które się wcześniej wzięły między teologami protestanckimi o różne pisma św. pojmowanie. Wykwintny humanista i szlachcic, jak to na tytule każdej swej pracy zaznacza wyraźnie, ucuwał Łaski niesmak wobec sporów prowadzonych zazwyczaj w bardzo grubiańskim tonie. Dopiero w ostatnich latach życia, szarpany nieustannie, zgorzknawszy wśród prześladowań, nabrawszy wreszcie większej w sobie ufności, wystąpił na pole polemicznych zapasów. Przedtem stojąc na wspólnym wszystkim protestantom gruncie, pragnął najmocniej zgody pomiędzy teologami różnych odcieni, tolerowania się wzajemnego i wzajemnej miłości, okazywał właściwą charakterowi polskiemu

pojednawczość. Gdy Luter umarł, Łaski zachęcał i namawiał bliskich sobie teologów helweckich, żeby zmarłemu poświęcili pochwalne wspomnienie, z uznaniem jego zasług, choć Luter świeżo na nich gwałtownie nastawał; Erazma zaś chował zawsze we wdzięcznej pamięci nawet i wtedy, gdy inni protestanci przywykli się odzywać o wielkim humaniście jako odstępcy z lekceważeniem lub nienawiścią.

Wiernym też w tym został długo uczniem Erazma, że mniej dbał o stronę dogmatyczną. Miał jednak i co do nauki kościelnej własne zdanie i przy nim wytrwale i stale, nawet z uporem obstawał.

W kwestji, która była osią wszystkich sporów między protestantami, w nauce o sakramencie ołtarza, podzielał opinię najbardziej racjonalistyczną zurychskiego reformatora, Zwinglego, który podobnie jak Łaski wyszedł z obozu humanistów. To go zbliżało do teologów helweckich, ale chociaż Kalwina cenił ze wszystkich najwyżej, choć z nim zostawał w stałych listownych stosunkach, nie we wszystkim podzielał jego naukę. Do polskiej natury Łaskiego nie pasowało „straszliwe”, jak je nazwał sam Kalwin, pojęcie o predestynacji; nauczał i Łaski wprawdzie, że jedynie przez wiarę można być odkupionym, ale zarazem uważał, że tylko ten wieczystemu potępieniu ulega, kto słysząc „słowo Boże”, mogąc się w prawdziwej wierze oświecić i utwierdzić, uczynić tego zaniedba.

Cały nacisk natomiast kładł Łaski, całą uwagę swoją zwracał na praktyczną stronę protestantyzmu, na reformę obyczajów i urzędów kościelnych, na rząd i organizację kościelną. A tutaj stał zupełnie na gruncie reformatorów helweckich, w wyraźnym do niemieckich teologów przeciwieństwie. Jak Kalwin, żądał dla władzy kościelnej, któraby z wyboru gminy wychodziła, samoistnego zakresu działania, zupełnej niepodległości od władzy świeckiej; przeciwnie, władza świecka powinna była wspierać kościelną i wykonywać

jej postanowienia. Bez tego nie chciał brać żadnej odpowiedzialności na siebie, w tym żadnego nie znosił oporu, gotów raczej sam ustąpić niżeli się nagiąć. Groził we Fryzji, w poczuciu swej godności i siły, złożeniem swego urzędu i nawet złożył go istotnie, ale już wtedy takie tam zyskał uznanie, że się nagięto do jego żądań, byle urząd objął na powrót. Żądał Łaski od władzy kościelnej najściślejszego nadzoru nad obyczajami, purytańskiej ich czystości. Żądał również czystości obrzędów i ceremonji, usunięcia wszelkich, jak protestanci zwali „naleciałości papizmu”; nie znosił niczego, coby się wprost z Pisma św., jak on je pojmował, nie dało uzasadnić. Wszelkie odstępstwo od tej czystości pociągało za sobą wykluczenie z gminy wiernych, ekskomunikację. Za pierwszy i najwyższy obowiązek władzy uważał, iżby „czystą religję” szerzyła, podzielał prozelityzm kalwiński. Jak reformatorowie helweccy, był też i Łaski równocześnie teologiem i politykiem, sprawy jednego i drugiego rodzaju traktował łącznie, sam nawet czynnie w politycznych negocjacjach brał udział.

Człowiek takich przekonań tam tylko mógł działać skutecznie, gdzie znalazł zaufanie ze strony gminy a poparcie od władzy. Jedno i drugie umiał sobie zdobyć we Fryzji wschodniej, gdzie złożył dowody niezwykłego talentu organizatorskiego. Jemu to zawdzięczał swój byt kościół protestancki we Fryzji; Łaskiego było dziełem, że ten niewielki kraik zasłynął i stał się odtąd po wszystkie czasy warownią protestantyzmu. Potrafił Łaski opanować panujące tu zamieszanie i wszystko ująć w karby ścisłej karności... Ład i porządek w kościele fryzyjskim zwracał powszechną uwagę. Jego kierownik zaczął się stawać osobistością głośną, której porady pożądaną, gdzie chodziło o zorganizowanie protestantyzmu. Kiedy elektor arcybiskup koloński zapragnął zaprowadzić reformację w swoim księstwie, obok innych znaczących teologów powołał i Łaskiego... W 1548 roku wy-

brał się on do Anglii, wezwany razem z innemi reformatorami z Niemiec przez arcybiskupa Craumera, aby pracować nad zupełnym sprostamentyzowaniem kościoła angielskiego... Tutaj powstały najliczniejsze pisma Łaskiego: wyznanie wiary londyńskie, katechizm londyński, ordynacja kościelna, nauka o sakramentach, list o sakramencie eucharystji...

Tymczasem w Polsce umarł Zygmunt Stary. Z objęciem rządów przez młodego króla kryjący się dotąd ruch protestancki począł się coraz to głośniej przejawiać..., dla pracy Łaskiego otworzyło się szerokie pole we własnej ojczyźnie..., jej też ostatnie lata życia swojego poświęcał...

Napotkał tu jednak przeszkody trudne do pokonania... Przy swoich pojęciach o rządzie kościelnym i kościelnej karności, nie mógł pochwalić dorywczego, anarchicznego reformowania przez szlachtę. Z niechęcią patrzył na to, jak „szlachta bez żadnego porządku rzecz prowadzi i chce żeby jej było wolno wiele rzeczy, które nie przystały, tak iż grozi niebezpieczeństwo, aby nie nastąpiło wielkie zamieszanie wszystkich stosunków”...

Nie zrażając się trudnościami, rozwinął Łaski w kraju nader ożywioną działalność..., w Wilnie, w Krakowie i Pińczowie kazał, nauczał po polsku i po łacinie, nastając na kościół katolicki, na błędy przezeń głoszone... Stał się duszą całego protestantyzmu w Małopolsce, powagę miał u świeckich czy ministrów, ogromną. Oprócz rodzinnych stosunków, oprócz przeszłości jego i doświadczenia, największy urok dawał mu związek z całym zachodnim protestantyzmem, poparcie pierwszych powag zagranicznych... Wszystko się opierało o niego,—ale też zato na niego spadała główna odpowiedzialność i główny ciężar. Żeby mu wydołać, musiał wyteżać starganą chorobą i pracą siły, musiał nieustanną i nieustrudzoną rozwijać czynność... Sam ordynuje ministrów, sam w Pińczowie dogląda powstającej szkoły, nadzoruje przekład pisma św. na język polski, zniewala do założenia drukar-

ni w celach propagandy pism protestanckich. W Pińczowie lub okolicy gromadzi wokół siebie synody albo konferencje ministrów kościelnych, na nich się nieraz osobiście uciera z arjanizmem, który coraz częściej, coraz zuchwalej zaczyna się odzywać w Małopolsce. Z Pińczowa przedsięwzięje podróże nieraz dalekie, to do ludzi wpływowych a wahających się, żeby ich pozyskać, to do Wielkopolski, a nawet do Prus, żeby luteranów przywieść do zjednoczenia ze swym kościołem. A kiedy wraca do Pińczowa, przyjmuje znów wysłańców braci czeskich, prowadzi z nimi mozolne układy, żeby utwierdzić dokonane już połączenie w Koźminku. Wśród tylu trudów umie znaleźć chwile spokojne na pracę literacką: na odpoczynek pisze traktaty polemiczne i zwalcza w tonie coraz ostrzejszym napaści bądź ścisłych luteranów, bądź katolików prawowiernych jak Hozjusz.

W każdym kierunku przychodziło reformatorowi łamać się z trudnościami. Organizacja wewnętrzna napotykała na przeszkody od szlachty; nie miano ochoty łożyć wiele na stałe utrzymanie ministrów przy zborach, na szkoły dla kształcenia przyszłych duchownych, na drukarnie i inne potrzeby. Nie jednego ze szlachty popchnęła ku protestantom chciwość, nadzieja, że się uwolni od opłat dla kościoła; nie wszyscy też zaprzestali opłacać dziesięcinę księżom katolickim, nie ustała jeszcze jurysdykcja duchowna o takie sprawy, zawieszona jedynie co do spraw o herezję. Nie chciano więc brać na siebie nowych ciężarów obok dawnych, o to się nieustannie wszczynały swary między ministrami a szlachtą...

I w zabiegach o zjednoczenie protestantów nie miał Łaski powodzenia. On, który już w Niemczech nad ich zgodą pracował, który przybywał po to do Polski, aby protestantów do zawładnięcia całym krajem zagrzać i poprowadzić, całkiem naturalnie podnosił myśl pojednania, myśl unji... Rozumiał, że niezgody protestantów, ich spory i waśni, to najlepsza broń w rękach przeciwników...

Gorycz jaka przebija w ostatnich pismach Łaskiego płynęła z doznanych zawodów. Coraz wyraźniej czuć musiał, że nie jest w Polsce tym, czym być chciał, czym zostać się spodziewał. Zamiast być apostołem, którego wszyscy kornie słuchają, był tylko—reformatorem, co prawda cenionym i szanowanym, lecz tylko jednym wśród wielu... W przeddzień śmierci ogarniać go mógł niepokój o to, co droższym mu było nad wszystko, o przyszłość protestantyzmu w Polsce. Dostrzegał niewątpliwie oznaki, że już ruch cały przesilać się zaczyna, że nie osiągnie nigdy celu, który mu on wskazywał. Rzeczywiście protestantyzm czyni potym jeszcze postępy, jeszcze się krzewi, zdobywa na sejmach zniesienie jurysdykcji duchownej; ale traci swój polot, zachwiewa się jego pewność zwycięstwa; niebawem na obronne zaczyna schodzić stanowisko. Długo pozostali protestanci w Polsce potężnym stronnictwem, ale państwem nie zawładnęli nigdy; i jedno i drugie było w przeważnej części skutkiem działalności Łaskiego. On dał im organizację, która wytworzyła ich siłę odporną, jego zabiegi przygotowały konsens Sandomierski; ale też i on uporem swym przeszkodził, że się nie zleli między sobą jeszcze ściślej; on arjanizmu nie zdołał wytrzebić w Małopolsce, arjanizm zaś rozsadził polski protestantyzm...

Łaski umierać musiał z przekonaniem, że tylko połowicznie osiągnął cel całego swego żywota; dziś jednak należy uznać: ani przedtym ani potym nie wydał protestantyzm polski reformatora tej miary i tej zasługi.

O Janie Łaskim.

Z książki profesora Aleksandra Brücknera p. t. „Różnowiercy polscy”. Warszawa 1905 r.

Protestanci polscy wyczekiwali przybycia Jana Łaskiego jak zbawienia: w Polsce należało powtórzyć, co Łaski z takim skutkiem we Fryzji i w Londynie był dokonał: uchwycić silną dłoń za ster, przeprowadzić organizację kościelną, zmusić niesfornych do uległości lub wystąpienia, zapewnić szczególnie małopolskiemu kościołowi swobodę, jakiej się sam był pozbawił, wkraczając w zanadto ścisłe związki z braćmi czeskiemi. Powtarzała się więc sytuacja, w jakiej Łaski już dwukrotnie zdolności swe organizacyjne wypróbował, lecz z nią i tragiczność ciężąca nad jego rodziną. Wracał on do ojczyzny zahartowany w boju, nieugięty, cieszący się niemal z przeciwności, jakimi Pan drogę jego zasiewał; lecz słuszny i silny mężczyzna, o poważnej a łagodnej twarzy, ze spokojnym a głębokim wzrokiem, o długiej srebrnej brodzie, wyczerpał się już fizycznie zupełnie. Skomplikowane choroby przetrwały mu ciało i tylko niezłomna siła woli podniecała gasnący już ogień... Wrócił on do ojczyzny sterawszy siły swe w zapasach na obcej ziemi, po to tylko, aby, popracowawszy jeszcze trzy lata, nad siły niemal walcząc z wszelkiemi dolegliwościami, z nieprzyjaciołmi niebezpiecz-

nemi i zawziętymi na zewnątrz i wewnątrz, odumrzeć nakońiec niedokonanego dzieła... Nad całym rodem Łaskich ciąży jakaś fatalność czy klątwa: największe zdolności wyszafowały się na służbie obcej, a zmarniały dla kraju, który ich wypiastrzał. Nie przypadkowy to zbieg okoliczności, lecz jawny dowód, że psuł się układ Polski samej, skoro dla sił znakomitych pola do działania nie było, skoro na obczyźnie wszystko co najwybitniejsze się rwało...

Trzyletnia działalność Łaskiego w kraju głębokie po sobie zostawiła ślady..., silną dłoń jego czuć w zborze małopolskim, który ze swego rozluźnienia, z trwożliwego szukania punktów oparcia na zewnątrz, tak się otrząsnął, że niebawem zwrócił ogólną uwagę, zaczął działać przyciągająco na zbory litewskie, nawet do Prus i Inflant wpływy rozciągał... Wszystko opierało się o Łaskiego; co „ojciec” rozstrzygnął, przyjmowano bezwarunkowo... W synodach brał stale udział; wobec braci czeskich warował sobie i swoim wolność sumienia, wytykał ustawy i obrzędy czeskie, na które zgodzić się nie mógł, choć sam związek z nimi wysoko cenił; sprawę tłumaczenia biblii na język polski gorąco popierał; o założenie majątku kościelnego dla uposażenia szkół, wdów i rodzin po ministrach pilnie się starał... Obrzędem katolickim w Polsce wypowiadał Łaski nieubłaganą walkę...

Rychło po śmierci jego groźne spory dogmatyczne, zatamowane słowem i mieczem w Gienewie i Zurichu, wybuchły jawnym płomieniem w niesfornej Polsce szlacheckiej. Spory te zakończyły się w pięć lat potym najzupełniejszym rozbićciem zboru na dwa wrogie sobie odłamy: ewangelicki i arjański, które się nigdy już potym nie zespoliły; był to najsroższy cios zadany reformacji polskiej, skierowany przeciw własnemu łonu. Lecz posiew Łaskiego zeszedł: konsens *) sandomierski, zawarty w 10 lat po jego śmierci

*) ugoda.

pomiędzy trzema konfesjami: kalwińską, luterską i czeską,— to jakby ziszczenie najgorętszych jego pragnień. Całe życie walczył on o to, żeby wobec wspólnego wroga zapomnieć o różnicach i różniczkach dogmatycznych, pracować w miłości i zgodzie, stawać w jednym szeregu: nie darmo też na polskiej ziemi dokonano tego dobrowolnie, co gdzieindziej aż w XIX-tym wieku, aż pod naciskiem z góry przeprowadzono.

Próby organizacji innowierców za Zygmunta Augusta.

Z książki Józefa Łukaszewicza p. t. „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce.” Poznań 1853 r.

Obawa nieobalanej jeszcze zupełnie władzy i powagi biskupiej utrzymywała przez czas dłuższy Kalwinów małopolskich w pozornej przynajmniej jedności i zgodzie, ale gdy na sejmach piotrkowskich 1563 i 1565 roku, mimo silnego oporu, władza biskupów nad szlachtą w rzeczach wiary runęła, stronnicy nauki Gonezjusza, Blandraty, Socyna, Stankara, zaczęli się odrywać jawnie wraz ze zborami swemi od kalwinizmu. Śmierć Łaskiego (1560 r.), którego nauka i powaga wrażała w różnowiercach uszanowanie ku dogmatom Kalwina, była hasłem powszechnym do schizmy pomiędzy kalwinami małopolskiemi. Nadaremnie usiłowano przytłumić rozsiewaną przez Stankara, Lizmanina, Blandratę, Satorjusza i innych naukę o Trójcy św. i Duchu św.; nadaremnie składano zjazdy i synody w Pińczowie (1562 i 1563), Krakowie (1561 i 1563), Piotrkowie (1562) i indziej w celu nawrócenia obłąkanych ministrów do zasad czysto kalwińskich; na próżno sam Kalwin wydawał odezwy do Małopolan, aby się antytrynitarzom uwodzić nie dali. Kilkadziesiąt ministrów, a między niemi znaczniejsi, jak Stanisław Lutomirski, Marcin

Krowicki, Gonezjusz, Piotr Statorjusz i wielu innych wraz ze zborami oderwali się od wyznania kalwińskiego. Ze znaczniejszej szlachty przeszli na stronę antytrynitarzy Bonarowie, Firleje, Morsztynowie, Filipowscy, Lasoccy. Tym sposobem utracili kalwini małopolscy najcelniejsze zbory swoje w Pińczowie, Książu, Włodzisławiu i indziej.

Ale osłabieni co do liczby współwyznawców i kościołów, stali się teraz kalwini małopolscy silniejsi przez pozbycie się żywiołu, który wnętrzości ich społeczeństwa rozrywał. W roku 1560 na synodzie pińczowskim wydali swoją konfesję, a niebawem na innym synodzie w Książu podzielili swoje kościoły na pięć dystryktów: krakowski, sandomierski, lubelski, ruski, bełski. W każdym dystrykcie ustanowili senjora i konsenjora duchownego, tudzież dwóch senjorów świeckich, którym w rzeczach wiary i w interesie wyznania wszystkie parochje dystryktu podlegały. W celu zaś zachowania w dogmatach i obrządkach jednostajności, ustanowili nad senjorami dystryktów superintendenta, obieranego z pośród senjorów dystryktowych.

Tak uorganizowawszy się w porządną społeczność religijną, kalwini małopolscy postanowili odnowić przerwane z powodu zatargów z antytrynitarzami układy z Braćmi czeskiemi w Wielkiej Polsce o połączenie się w jedno wyznanie. Do takowego połączenia się różnowiercy polscy tym większe teraz mieli pobudki i przyczyny niż kiedykolwiek. Zygmunt August przy schyłku panowania ostygł zupełnie w skłonności swojej ku reformacji, a przyjęcie na sejmie parczowskim 1564 roku uchwał soboru trydenckiego, zapewniło przewagę religji katolickiej w Polsce. Wypadalo tedy różnowiercom wzmocnić się połączeniem wszystkich akatolickich wyznań w jedno, celem opierania się tym skuteczniej duchowieństwu katolickiemu, nie tającemu się już obecnie z planami wytopienia herezji w kraju. Do takowego połączenia okazywali gotowość Bracia czescy w Wielkiej Polsce,

Lutrzy i Kalwini w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim. Nie byli od niego dalecy i Antytrynitarze, ale nauka ich tak się stała obmierzłą protestantom polskim, że ofiarę wzmocnienia zastępów protestanckich licznymi ich zwolennikami ze wzdargą odrzucono.

Układy o połączenie toczyły się tylko pomiędzy Braćmi czeskiemi, Lutrami i Kalwinami. Każde z tych wyznań złożywszy synody dystryktowe i prowincjonalne w różnych miejscach Polski i Litwy, i usunawszy na nich zawady wszelkie do połączenia się, przystało na umówiony zjazd powszechny na dzień 9 kwietnia 1570 roku do Sandomierza... Owocem tego zjazdu było połączenie trzech wyznań akatolickich ugodą znaną w dziejach protestantów polskich pod nazwą konsensu sandomierskiego.

O sporach w obozie dysydentów polskich.

Z książki d-ra Tadeusza Troskoleńskiego p. t. „Dzieje reformacji polskiej w latach 1556—1560”. Lwów 1907 r.

Wybitniejsi kierownicy ruchu reformacyjnego w Polsce, jak wojewoda wileński Radziwiłł, autor księgi „O kościele” Modrzewski, reformator Jan Łaski i superintendent zborów małopolskich Feliks Kruciger, odczuwali potrzebę zjednoczenia wszystkich dysydentów w zwarty obóz religijny; zjednoczenie to dać im miało zupełne zwycięstwo nad kościołem rzymskim... Pracowali też niezmordowanie nad wyrównaniem różnic religijnych i obrzędowych między dysydentami małopolskimi, nad połączeniem ich z dysydentami innych prowincji, głównie zaś z luteranami i braćmi czeskiemi z Wielkopolski. Łaski starał się nieustannie o pozyskanie dla swoich współwyznawców osobistości wpływowych, jak Jana Tarnowskiego, Stanisława Ostroroga, biskupa Uchańskiego lub księcia Albrechta, kruszył kopje z głównym obrońcą katolicyzmu w Polsce, Hozjuszem, czuwał troskliwie nad powierzonym nauczycielom szkoły pińczowskiej przekładem biblij na język polski, mającym być wspólnym zakonem dla różnowierstwa, usiłował wreszcie zbliżyć się do Zygmunta Augusta...

Ale usiłowania te, podjęte około zjednoczenia wszystkich różnowierców na gruncie ewangeliji, którego tak gorąco

pragnęli Łaski i Modrzewski, rozbiły się o nieprzeparte przeszkody, jakie stwarzał im rozwielniający się coraz bardziej arjanizm... Bawiący w Pińczowie koryfeusze tej sekty, Gonezjusz, Socyn i Stankar utrzymywali w kołach małopolskich innowierców nieustanny ferment religijny inicjowaniem dysput i sporów o dogmaty Trójcy świętej albo o Boską naturę Chrystusa, które osłabiały ich siły i psuły im robotę organizatorską. Zebrany w Pińczowie w 1558 roku synod ministrów i szlachty dysydenckiej zawichrzył spór o dogmat Trójcy św... Na synodzie zwołanym w roku następnym, na którym radzić miano o wydaniu polskiej biblij, zapadła uchwała, aby ministrowie byli poddawani egzaminowi z nauki o Trójcy św. Najwięcej bruździł Łaskiemu Stankar, przecząc bóstwa Chrystusowi w głośnym swym dziełku „De Mediatore”. Po stronie jego stanął Oleśnicki, dziedzic Pińczowa i Orszacki, rektor tamtejszej szkoły.

Łaski, wezwany przez Stankara do publicznej dysputy na temat bóstwa Chrystusa, postanowił napiętnować go jako heretyka w oczach wszystkich dysydentów małopolskich. Za inicjował w tym celu wielki synod, który się odbył dnia 7-go sierpnia 1559 roku w Pińczowie. Przybyło nań mnóstwo ministrów i szlachty, ciekawych starcia, jakie miało nastąpić między dwoma wybitnymi reformatorami kościołów małopolskich. Łaski nie wdając się w żadne dysputy z potępianym przez siebie heretykiem, wystąpił wprost z wnioskiem ułożenia publicznej konfesji „De Mediatore Jesu Christi Filio Dei”, aby tą konfesją obalić „niezwykłą heretycką doktrynę Włocha Stankara Mautnańskiego”, — „który publicznie za Nestorjuszem przeczy, jakoby Syn Boży był pośrednikiem według natury Boskiej, twierdząc wbrew wszelkim pismom kanonicznym, że jest nim jedynie według natury ludzkiej”. Zdaniem Łaskiego, nauka jego „szatańska, fałszywa, heretycka i zaraźliwa”, mająca na celu podanie w pogardę chwały Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, Pośrednika naszego, Boga i Człowiek w jeda-

nej osobie ku wielkiej krzywdzie Kościoła Pańskiego”, powinna być bezwarunkowo potępiona. „Nie godzi się odbywać publicznych dysput o tego rodzaju fanatycznym dogmacie, bo możnaby niemi ściągnąć na siebie zarzut zbrodni obrazy majestatu królewskiego”. Wszak „jeszcze nie został załatwiony spór z papiściami, oczekują wszyscy cierpliwie dekretu króla o zwołaniu soboru narodowego, na którym ma się odbyć zapowiedziana publiczna dysputa”.

Głos Łaskiego zdyskredytował Stankara u zgromadzonych. Niemal wszyscy oświadczyli się przeciw jego nauce, książkę jego publicznie spalili, uchwalili też wydać nową konfesję o Pośredniku... Jednakże klątwa przez synod rzucona na Stankara, podobnie jak ta, którą obłożono Piotra Gonezjusza, przeczącego istnieniu Trójcy św., nie zdołały powstrzymać rozwoju arjanizmu, któremu poczęli hołdować tacy panowie, jak Oleśnicki i Radziwiłł, trzymający wówczas w swym ręku ster spraw dysydenckich. Poszło niebawem na lep arjanizmu wiele szlachty i ministrów, jak Lismanin, Lutomirski, Krowicki, którzy po śmierci Łaskiego, w 1560 roku przerzucili się jawnie do sekty antitrynitariuszów, powstałej na gruncie arjańskich zasad, i dzieło zjednoczenia, zainicjowane przez niego, niemal zupełnie zniszczyli. Dzieło to stara się zachować towarzysz Łaskiego, Feliks Kruciger, zwołuje synody i zjazdy, wznawia unję z Braćmi czeskiemi i luteranami, ale nie umie stworzyć jednolitego kościoła polskiego, któryby zastąpić potrafił powszechny kościół rzymski. Nie mógł dokazać tego nawet Modrzewski, duchowny kierownik polskiej reformacji... Unja sandomierska, jaka nastąpiła w 1570 roku między kalwinami małopolskiemi a Braćmi czeskiemi i luteranami z Wielkopolski, wyłączyła antitrynitarzy jako hereetyków. Ukonstytuowali się oni osobno w kościół polski mniejszy i zwać się poczęli Braćmi polskimi... Ogniskiem ich był Raków, gdzie założyli słynną akademję zwaną Atenami sarmackiemi.

O arjanach polskich.

Z pracy Aleksandra Brücknera p. t. „Różnowiercy polscy”.
Warszawa 1905 r.

Z pomiędzy licznych sekt religijnych, na które rozbił się protestantyzm polski w dobie Reformacji, najciekawszy, najwięcej zapomniani i najniesprawiedliwiej zasądzeni są arjanie. Nasz ogół wie o nich tylko, że przeczyli przedwiecznemu bóstwu Chrystusa, że Raków był ich Atenami, że zdradzili kraj dla Szwedów, za co niby ich wygnano; słyszał może o wążach lub cmentarzyskach arjańskich po polach i łąkach i przywiązanych do nich podaniach... Natomiast może mniej między nami rozpowszechnione jest przekonanie, że szare płaszcze owych ludzi bez broni kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie; że między arjanami siedemnastego wieku odnajdziemy i najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery; że umiejętność polską owego wieku między europejskiemi reprezentują najświetniej dzieła polskich arjan, a nazwiska ich znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierały; że kwestje, wznowione za naszych czasów i świata jako objawienie głoszone, rozstrządały między sobą już owe zboreczki arjańskie w Lublinie, Rakowie, czy Luławicach.

Potępiły one niewolę chłopca na trzysta lat przed emancypacją włościan; zakazały wojowania bronią dawno przed wielkimi ligami pokoju; nie przyznawały trybu-

nałom prawa miecza, nim jeszcze ktokolwiek o zniesieniu kar cielesnych pomyślał; głosiły naukę niesprzeciwiania się złu, a zwalczania go dobrym; natrafiły u mędrców tego świata na te same zarzuty, szyderstwo i obojętność, jakie po wiekach np. Lwa Tołstoja czekały; broniły one najwytrwalej wolności badania i wyznania, niewiązania sumień, nieprześladowania wiary w czasach, gdy inkwizycja katolicka i protestancka tylko stosem i mieczem, więzieniem i torturą, banicją i konfiskatą; prawowierności strzec się podejmowała.

I nie wiedzą u nas, że zasady i metody arjańskie, niegdyś od samych protestantów oplwane i potępione, wystawiane zawsze jako dzieło szatańskie, już dawno rozeszły się i rozrosły z tryumfem po wyznaniach protestanckich; że „kąkol”, wypleniony u nas, przyjął się na glebie obcej; że w Anglii i Ameryce tysiącami liczono i jeszcze dziś liczą zwolenników lub wyznawców dawnego arjaństwa, między nimi Izaak Newton i inne znakomitości, choć z czasem arjaństwo i nazwę zmieniło i, wierne swej zasadzie ciągłego rozwoju, w szczegółach się przekształciło i nowego ducha nabrało; że, jednym słowem, w Europie i Ameryce na racjonalistyczny rozwój wiary nasze arjaństwo stanowcze wpływy wywarło.

I mimowoli wzrusza nas obraz owej szarej, cichej, kornej gromadki polskiej, znoszącej dla ewangeliji wszelkie urąganie, podejrzywanie, wykluczanie; wyrabiającej w sobie ową karność i tęgość ducha, jaką w najgroźniejszej próbie wykazać miała. Bo gdy po wieloletnich częściowych prześladowaniach na koniec wszystkich arjan z kraju wyganiano, nie dla tego, że zawinili, lecz tylko dla tego, że „źle wierzyli”, zaprzeli się oni świata i mienia i wzięli krzyż na się, choć starczyło przyjąć katolicyzm, by się przy wszystkim utrzymać; nie zawahała się większość ich porzucić wrogi kraj ojczysty i udać się na tułaczkę, a nigdzie nie liczyć na litościwe przyjęcie, jakie np. francuskich lub salcburskich emigran-

tów o wiarę między spółwyznawcami pewnie czekało, i litowała się nad nimi chyba śmierć, która z kilkuset ciągnących do Siedmiogrodu, a złupionych po drodze przez żołdactwo cesarskie, rychło tylko trzydziestu przy nędznym życiu zachowała.

W dziejach literatury zajmują arjanie również znaczącą kartę; żadne wyznanie nie wydało stosunkowo tak licznych i tak znakomitych pisarzy w szesnastym i siedemnastym wieku, jak oni. Wprawdzie przeważają u nich publikacje w języku łacińskim i treści teologicznej, głównie dogmatycznej, spisane przez Włochów i Niemców; niewolno nam jednak zapominać, że należeli do nich Andrzej Frycz, Marcin Krowicki, Marcin Czechowic. Z pod pióra ostatniego wylewała się polszczyzna tak poważna, uroczysta i namaszczone, że mu tylko Skarga dorówna; Szymon Budny, Jan Niemojewski, Erazm Otwinowski poeta, Zbigniew Morsztyn i inni... Należy pamiętać, że inne wyznania protestanckie, np. kalwińskie, samoistnego życia duchowego u nas nie rozwinęły, że żyły głównie zasobami obcemi..., tylko arjanie polscy wytworzyli własną dogmatykę i etykę, wyłożyli ją przed światem w licznych publikacjach łacińskich i zaważyli samoistnie w rozwoju religijnym Europy, a względnie i Ameryki.

Uгода sandomierska 1570 roku.

Z książki Józefa Łukaszewicza p. t. „O kościołach Braci czeskich w dawnej Wielkiej Polsce”. Poznań 1835 r.

Pamiętny w dziejach dysydentów polskich synod Sandomierski zaczął się dnia 9 kwietnia 1570 roku i trwał do 15-go tegoż miesiąca. Zjechała się nań ze wszystkich części Polski najznakomitsza szlachta i duchowni trzech wyznań: helweckiego, luterskiego i Braci czeskich... Po długich naradach, pod grozą niebezpieczeństwa ze strony katolików, poczęto nakłaniać się ku zgodzie... Uchwalono ułożyć nową konfesję polską; w tym celu zjechać się mieli na Zielone Świątki do Warszawy teologowie wszystkich trzech wyznań,— tymczasem zaś postanowiono spisać między niemi ugody... Projekt ten przyjęty został od synodu z radością... Uгода sandomierska brzmi następująco:

„Zgodne rozumienie zobopólne w przedniejszych częściach wiary chrześcijańskiej między kościoły ewangelickimi Wielkiej i Małej Polski, Rusi, Litwy i Żmudzi, które według konfesji augsburskiej, szwajcarskiej i Braci czeskich zdały się mieć między sobą niejaką różność, uczynione na synodzie sandomierskim, roku 1570, dnia 14 kwietnia”.

„Gdyżemy dosyć długo i wiele z sekciarzami Tryteitami, Ebionitami, Nowochrześciami i t. d. spór wiodąc, już za łaską Bożą z tych rozmaitych a wielkich i żalonych różnic

wybrnęli; zdało się wprzód rzeczonym zborom korony polskiej, ku starożytnej nauce Chrystusowej i pierwszego kościoła chrześcijańskiego odnowionym, które się w niektórych częściach i terminach nauki różne być widziały, za staraniem się o pokój i zgodę synod złożyć, a w jednostajnym spólnie rozumieniu się oświadczyć. Przetoż miawszy z sobą rozmowę a porozumiewanie się przyjacielskie a chrześcijańskie, myślami zjednoczonymi a w pokoju utwierdzonymi, takeśmy się zgodzili Naprzód jako i my, którzyśmy na tutejszym synodzie konfesję swoją wydali *), i bracia konfesji czeskiej, nigdyśmy inaczej nie rozumieli o tych, co się przy augsburskiej konfesji popisują, jedno, iż dobrze wierzą o Bogu jedynym w istności, a trojakim w osobach, o wcieleniu Syna Bożego, usprawiedliwieniu człowieka i innych przedniejszych a gruntownych artykułach wiary naszej; tak też i wyznawcy augsburskiej konfesji zeznali jasno a szczerze, iż także o naszych kościołach i braci czeskich konfesji, o Bogu i św. Trójcy, o wcieleniu Syna Bożego, usprawiedliwieniu człowieka i innych przedniejszych a gruntownych artykułach wiary chrześcijańskiej nic nie znajdują, coby się nie zgadzało ze starożytnego kościoła chrześcijańskiego prawdą i szczerem słowem Bożym. Tamżeśmy sobie to wespół wiernie słowem chrześcijańskim obiecali, iż jednomyślnie według słowa Bożego bronić będziemy tej ugody w prawdziwym a czystym nabożeństwie Chrystusowym przeciw papieżnikom, przeciw sekciarzom a heretykom, przeciw wszystkim nieprzyjaciółom ewangelji a prawdy. Zatym co się dotyczy onej nieszczęsnej różnicy o Wieczerzy Pańskiej, zgodziliśmy się na sentencję słów Chrystusowych, jako je rozumieli prawowiernie w starożytnym kościele doktorowie, a zwłaszcza Ireneusz, który napisał, iż ten sakrament złożony jest z dwóch rzeczy, t. j. z ziemskiej i niebieskiej. Nie wyznawamy, żeby żywioly,

*) Kalwini.

abo znaki gołe a próżne być miały, ale już wespół rzeczą samą wiernym podawają i są przez wiarę to, co znaczą. A jednak, żebyśmy to jeszcze jaśniej powiedzieli, zgodziliśmy się, abyśmy tak wierzyli i wyznawali, iż istotna przytomność Chrystusowa nie znaczy się tylko, ale prawdziwie w Wieczery go pożywającym jest: a podawane i przyjmowane bywa Ciało i Krew Pańska z przydaniem tym rzeczom powierzchniowych znaków. A iżby różność w terminach mowy sporu jakiego nie przyniosła, upodobało się nam to, iżby na artykuł w naszej konfesji był przypisany artykuł z konfesji saskich kościołów na Trydenckie concilium roku 1559 posłanej, który też być prawdziwym zeznawamy a przyjmujemy. A rzeczony konfesji te są słowa: Chryst i Wieczera Pańska są upominki a świadectwa łaski Bożej, które nam o obietnicy odkupienia przypominają i pokazują, że dobrodziejstwa ewangelji tym wszystkim należą, którzy tych sakramentów pożywają. Nie bywają do Stołu Bożego przypuszczani tylko ci, którzy pierwsi byli od Pasterza, abo pomocników jego przesłuchani (w spowiedzi) a rozgrzeszeni... Nauczamy też ludzi, że sakramenta są sprawy od Boga postanowione, a iż okrom i bez używania takiego, jakie jest od Pana podane, rzeczy a żywioły same nie mają własności sakramentu. Ale w używaniu wedle postanowienia w tej społeczności, prawdziwie a istotnie jest Chrystus i prawdziwie się daje biorącym Ciało i Krew Chrystusową; świadczy Chrystus, iż w nich jest, a czyni je członkami swemi, które obmył krwią swoją. Oto słowa tego artykułu aż do końca.

A tę świętą zobopólną ugodę utwierdzając, takżeśmy to sobie wspólnie obiecali, że jako oni, co augsburską konfesję wyznają, nas a nasze kościoły z konfesją na tym synodzie wydaną i Braci czeskich, mają i uznają za prawdziwe; tak też i my ku ich kościołom też miłość chrześcijańską oświadczamy, a prawdziwymi być je wyznawamy. A zatem, żebyśmy już wiecznym skończeniem umorzyli, a zapamiętaniem i milczeniem potłumili wszystkie spory, rozerwania i poswar-

ki, z których bieg ewangelji świętej nie bez ciężkiego wielu ludzi pobożnych zgorszenia przekazkę miał, a skąd nieprzyjaciołom naszym niemała się przyczyna dawała do potwarzania, a prawdziwemu naszemu chrześcijańskiemu nabożeństwu przymawiania. Ale o pokój i zgodę pospolitą się starać, miłość zobopólną sobie wzajemnie oddawać i wspólne posługi a prace ku budowaniu kościoła Bożego, w prawdziwym zjednoczeniu braterskim, czynić będziemy.

Także ze wspólnego zezwolenia obiecaliśmy to sobie pilnym staraniem a namowami upominać i przywozić wszystkich braci naszych, żeby ten Consens chrześcijański a świętą ugodę i zjednoczenie nasze ochotnie przyjęli, zacie poważali, według niego się rządzą, w nim trwali i pomnożenie a utwierdzenie brali. Zwłaszcza chodząc na słuchanie słowa Bożego i ku używaniu sakramentów, tak do tego, jako i do któregokolwiek tych konfesji zboru, jednak w tym zachowując dobry porządek a postępek, dyscypliny i zwyczaj każdego zgromadzenia.

A co się dotyczy ceremonji i obrzędów, te każdemu zborowi wolne tą zgodą a zjednoczeniem zostawujemy. Gdyż niewiele na tym zależy, jakie się ceremonje zachowują, by tylko prawdziwa, zupełna i nienaruszona była sama nauka a fundament wiary i zbawienia naszego... Dla tegoż wspólne rady i posługi miłości zobopólnej sobie skutecznie pokazywać, a jedni drugim oddawać i zatem o zachowaniu i pomnożeniu we wszystkich królestwie, w Litwie i Żmudzi kościołów prawowiernych, szczerą ewangelją odnowionych, jako o jednym Chrystusowym ciele radzić obiecaliśmy a ślubem się obowiązali. A jeśliby kiedy w Polsce synody gieneralne składali, nam też o nich mają dawać znać, i na nasze też gieneralne będąc wezwani, nie obciążliwie według potrzeby winni się stawić. A iżbyśmy zamknięcie tej ugody a zobopólnego się zjednoczenia uczynili, ku zachowaniu i utwierdzeniu tego towarzystwa braterskiego, rozumiemy rzecz być

nie zdrożną, żebyśmy zgromadziwszy się kiedy na pewne miejsce, z tych naszych spólnych konfesji, sumę nauki zgromadzili i na jaśnie wydali, ku zatkaniu ust ludzi niedowierzających, z wielką wszystkich bogobojnych pociechą, pod tytułem wszystkich przez ewangielję odnowionych kościołów polskich, litewskich i żmudzkich, z nami w wyznaniu zgodnych.

Dawszy tedy sobie zobopólnie prawe ręce, uprzejmieśmy a świętobliwie słowem chrześcijańskim obiecali i ślubem się obowiazali wiarę dzierżyć, pokój zachowywać i pomnażać, ku budowaniu i rozszerzaniu królestwa Chrystusowego, pilnie a skutecznie się strzegąc wszelkich przyczyn niezgody i rozrywania kościołów. A nawet, zapomniawszy sami siebie i rzeczy swych szukania, jako przystoi na prawdziwe sługi Boże, samego Pana Jezusa Zbawiciela naszego chwałę forytować, o pomnożeniu i rozkrzewieniu prawdy ewangielji Jego słowy i postępkami naszymi starać się będziemy. Co, aby szczęśliwe, pewne, stałe a umocnione i trwałe zawsze było, prosimy serdecznie gorącą modlitwą Boga Ojca, który jest wszelkiej pociechy i pokoju powodem, sprawcą, źródłem wiecznie obfitym, który nas i kościoły nasze z gęstych ciemności papieskich wyrwał, śliczną i świętobliwą światłością słowa swego szczerego i jasnej prawdy nas obdarował. Niechajże raczy nam błogosławić i temu naszemu pokojowi świętemu ugodzie a zgodzie, złączeniu a jednocie ku chwale imienia swego, a budowaniu kościoła świętego”.

Konfederacja warszawska 1573 roku.

Z rozprawy Tadeusza Pilińskiego p. t. „Bezkrólewie po Zygmuncie Augustacie i elekcja króla Henryka”. Kraków 1868 r. Przegląd Polski.

Konwokacja warszawska zebrana po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, w 1573 roku, miała do rozwiązania nader ważne zadanie, a mianowicie stanowcze uregulowanie stosunku wyznań wzajem do siebie i do Rzeczypospolitej. Katolicy z protestantami zarówno czuli potrzebę wyjścia z dotychczasowego stanu niepewności i oparcia się na jakiejś prawnej podstawie. Duchowieństwo katolickie widziało wiele praw swoich naruszonych, jurysdykcję swoją zagrożoną przez prawodawstwo cywilne, a wiele dóbr kościelnych w rękach różnowierców. Natchnęło to prymasa Uchańskiego i tych, co go otaczali, myślą skorzystania z bezkrólewia dla uregulowania praw świeckich i duchownych, a gdyby się dało, dla odzyskania tego, co już duchowieństwo było straciło... Z drugiej strony protestanci mieli wszelki powód do śpiesznego i sprężystego ubezpieczenia praw swoich... Nie mogąc już odwrócić wyniesienia na tron polski Henryka Wależjusza, chcieli przynajmniej postarać się o to, aby nie mógł w Polsce zrobić rzezi św. Bartłomieja.

Nieograniczona prawie wolność wyznań, którą się Polska cieszyła pod ostatnim panowaniem, była raczej odsta-

pieniem od prawa niżeli prawnym stanem rzeczy. Wprawdzie liczne uchwały sejmowe *) odmawiając sądom duchownym pomocy władzy świeckiej, przecięły drogę prześladowaniom, a Zygmunt August oświadczył, że nie przyjmie żadnego oskarżenia o kacerstwo; ale surowe dawne prawo Jagiełły, grożące kacerzom infamją i konfiskatą majątków, nie było nigdy zniesionym, jakkolwiek Zygmunt August w r. 1562 odwołał ustawę, która akatolikom zagradzała drogę do urzędów i dostojenstw. Było to jednak tylko prostym postanowieniem królewskim, nie mającym mocy prawa, nie objętym konstytucjami; broń stara i zardzewiała, która nie szkodziła nikomu w ręku łagodnych i umiarkowanych Jagiellonów, ale w ręku króla fanatyka, wspartego na silnej partji klerykalnej, łatwo mogła stać się straszną dla różnowierców. Nie myślano jednak i teraz o zupełnym prawa tego zniesieniu i przestawano na odjęciu mu mocy na zawsze.

Do tego celu najpewniej zdawał się prowadzić kompromis pomiędzy obydwooma stronami, który nietylko byłby tymczasowo obowiązującym, ale miał zostać na zawsze jedną z zasadniczych ustaw prawa publicznego... Współcześni wspominają, że zrobić chciano coś nakształt pokoju Augsburskiego z r. 1555... Ułożono projekt konfederacji dla utrzymania publicznego spokoju i porządku na sejmie elekcyjnym i ograniczenia władzy królewskiej... Artykuł dotyczący wiary obejmuje wszystkie chrześcijańskie konfesje pod wspólną nazwą *dissidentes de Religione*. Zobowiązują się one wzajemnie wstrzymać na wieczne czasy od wszelkiego sporu, pogwałcenia lub prześladowania, nie dawać nigdy żadnej pomocy władzy do jakiegokolwiek postępowania kryminalnego z powodu wyznania, choćby takowe nawet na dawnych prawach było ugruntowane, ale owszem każdemu podobnemu zamachowi wspólnymi siłami solidarnie obowiązują

*) z lat 1552, 1562, 1563, 1565.

się opierać. Przez to jednak nie uchyła się bynajmniej zwierzchności świeckich lub też duchownych panów nad poddanymi w rzeczach wyznania: każdemu ma jak dawniej służyć prawo ukarania podług własnych przekonań krnąbrnego poddanego, choćby nawet upór swój ukrywał pod religijnymi pozorami...

Porównanie konfederacji warszawskiej z pokojem augsburskich wypada na korzyść konfederacji. Nie daje ona, jak ów pokój, prerogatyw dwom tylko uprzywilejowanym wyznanom, ale równouprawnia wszystkie. Zastrzeżenie zrobione na korzyść władzy religijnej właścicieli ziemskich odpowiada zupełnie ustawie augsburskiej, która wolność wyznania przyznawała udzielnym panom i magistratom miast... Absolutna wolność sumienia była w owym wieku, jeżeli nie zupełnie obcą, to przynajmniej mało przez kogo uznaną. Konfederacja warszawska równie jak pokój augsburski lub francuskie edykta, wyobrażają sobie swobodę w sprawach religijnych jako przywilej przywiązany do pewnych stanów i ich prerogatyw...

W senacie wywołała konfederacja żywą dyskusję. Twórcy onej, a zarazem wodzowie małopolskich protestantów, Firlej i Zborowski, odkładając na stronę osobiste niechęci i sprzeczki tam, gdzie chodziło o rzecz tak wielkiej wagi, nietylko dla różnowierców, ale dla całej Rzeczypospolitej, starali się przedewszystkim o pozwolenie katolickich senatorów, a zwłaszcza też, gdyby być mogło, biskupów. Jeden z nich tylko, Krasiński, biskup krakowski, podpisał bez wahania akt konfederacji, inni z prymasem Uchańskim i Karnkowskim na czele, przystąpić do niej nie chcieli, uznając ją za dzieło dla kościoła katolickiego szkodliwe... Stanowili oni liczebną mniejszość i konfederacja przez opór ich istnieć nie przestała, ale obie strony uważały rzecz za nierozstrzygniętą. Protestanci nie wyrzekali się nadziei, że jeszcze uporczywą mniejszość do przystąpienia skłonić lub zmusić potrafią, ka-

tolicy pochlebiali sobie, że uda się im zniweczyć całą konfederację...

Na polach elekcji pod Warszawą sprawa konfederacji i związanego z nią pokoju religijnego, stanęła znowu na porządku dziennym, wywołując zaciętą walkę między katolikami a dysydentami... Pierwsi żądali szybkiego wyboru króla, drudzy oświadczyli, że nie dopuszczają doń przed potwierdzeniem konfederacji... Przyszło do rozruchów i zaburzeń wśród tłumnie zgromadzonej, fanatycznej szlachty...

Ostatecznie konfederacja warszawska ocalała i stała się podstawą uchwalonych wówczas artykułów Henrycjańskich; ograniczają one władzę królewską i zobowiązują króla do utrzymania pokoju między dysydentami... Nawet najgorliwsi katolicy nie śmieli aktowi temu odmówić swego potwierdzenia, choć z zastrzeżeniem, że tylko ze względu na spokój i porządek publiczny akt konfederacji podpisują, gdyż stanowczo przeciwni są wszystkiemu coby jedność kościoła naruszyć lub narazić mogło.

T R E Ś Ć.

	Str.
Wstęp	5
BOLESŁAW ULANOWSKI. O stosunkach między stanem duchownym a szlachtą w XV wieku	7
FRYDERYK PAPÉE. Potęga i znaczenie świata słowiańskiego w XV wieku	11
KAZIMIERZ MORAWSKI. Zbigniew Oleśnicki	13
JAKÓB CARO. O Zbigniewie Oleśnickim	15
ANTONI PROCHASKA. Polska a Czechy w czasach husyckich	18
KAZIMIERZ MORAWSKI. O wpływie husytyzmu na Polskę XV wieku	26
AUGUST SOKOŁOWSKI. Ostatni obrońcy husytyzmu w Polsce	29
STANISŁAW SMOLKA. Spór o biskupstwo krakowskie za Kazimierza Jagiellończyka	34
BRONISŁAW DEMBIŃSKI. O różnicy poglądów na historję XVI wieku	38
ANTONI LORKIEWICZ. O początkach reformacji w Polsce.	41
TEODOR WIERZBOWSKI. Początki reformacji w Polsce i stan ówczesny kościoła katolickiego	45
LUDWIK KUBAŁA. O reformacji w Polsce	51
WINCENTY ZAKRZEWSKI. O reformacji w Polsce	59
ALEKSANDER BRÜCKNER. Polska w dobie reformacji	64
TADEUSZ TROSKOLAŃSKI. O przyczynach ruchu reformacyjnego w Polsce XVI wieku	68
ALEKSANDER BRÜCKNER. Charakterystyka ruchu protestanckiego w Polsce w XVI wieku	71
ANTONI LORKIEWICZ. Bunt Gdański	74

II

	<i>Str.</i>
TEODOR WIERZBOWSKI. O synodzie narodowym . . .	79
WINCENTY ZAKRZEWSKI. Jan Łaski	85
ALEKSANDER BRÜCKNER. O Janie Łaskim	92
JÓZEF ŁUKASZEWICZ. Próby organizacji innowierców za Zygmunta Augusta	95
TADEUSZ TROSKOLAŃSKI. O sporach w obozie dysy- dentów polskich	98
ALEKSANDER BRÜCKNER. O arjanach polskich	101
JÓZEF ŁUKASZEWICZ. Ugoda sandomierska 1570 roku.	104
TADEUSZ PILIŃSKI. Konfederacja warszawska 1573 roku.	109
